

SŁOWKO

WILNO Sobota i niedziela 16 kwietnia 1933 r.

Redakcja i Administracja: Wilno, Zamkowa 2. Otwarta od godz. 9 do 4. Telefony: Redakcji — 17-82, Administracji — 228.

PRENUMERATA miesięczna z odniesieniem do domu, lub z prze-
syłką pocztową 4 zł., zagranicę 7 zł. Konto czekowe PKO Nr.
60259, w sprzedaży detalicznej cena pojedynczego n-ru 20 groszy

Oplata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Redakcja rękopisów niezamówionych nie zwraca. Administracja
nie uwzględnia zastrzeżeń co do rozmieszczenia ogłoszeń.

CENY OGŁOSZEŃ: wiersz milimetryowy jednoszpaltowy na stronie 2-jej i 3-jej gr. 40. Za tekstem 15 gr. Komunikaty oraz
nadane milimetr 50 gr. Kronika reklamowa milimetr 60 gr. W numerach świątecznych, oraz z prowincji o 25 proc. drożej.
Zagraniczne 50 proc. drożej. Ogłoszenia cyfrowe i tabelaryczne o 50 proc. drożej. Administracja nie przyjmuje zastrzeżeń co
do miejsca. Terminy druku mogą być przez Administrację zmieniane dowolnie. Za dostarczenie n-ru dowodowego 20 groszy.

PRZEDSTAWICIELSTWA:

- BRANOWICZE — ul. Szeptyckiego — A. Łaszuk.
- GŁĘBOKIE — ul. Zamkowa 14 Księg. W. Włodzimierowa.
- GRODNO — Księgarnia T-wa „Ruch”.
- HORODZIEJ — Księgarnia Kol. „Ruch”.
- KLECK — Sklep „Jedność”.
- LIDA — ul. Suwalska 13 — S. Mateski.
- LUNINIEC — Księgarnia Kol. „Ruch”.
- MOŁODECZNO — Księgarnia T-wa „Ruch”.
- MORY — Ejdelman.
- NIESWIEZ — ul. Ratuszowa — Księgarnia Jazwińskiego.
- NOWOGRODEK — Kiosk St. Michalskiego.
- N-SWIECIANY — Księgarnia T-wa „Ruch”.

- DRUJA — Kowkin.
- OSZMIANA — Księgarnia Spółd. Naucez.
- PODOBRODZIE — ul. Wileńska 15 T. Gurwicz.
- PINSK — Księgarnia Polska — St. Bednarski.
- POSTAWY — Księgarnia Polskiej Macierzy Szkolnej.
- STOŁPCE — Księgarnia T-wa „Ruch”.
- SŁONIM — Księgarnia J. Ryppa ul. Mickiewicza 10.
- SMORGONIE — Stowarzyszenie Przyjaciół Oświaty.
- ST. SWIECIANY — M. Lewin — Biuro gazetowe ul. 3 Maja 4.
- WOŁOZYN — Liberman, Kiosk gazety.
- WARSZAWA — Kiosk Księg. Kol. „Ruch”.

W przededniu światowej konferencji ekonomicznej

WARSZAWA PAT. — Jak wiadomo z telegramów prasowych, rząd polski otrzymał dnia 12 bm. narówni z szeregiem innych państw urzędowe pisemne zaproszenie od rządu St. Zjednoczonych do wzajemnej wymiany poglądów przed nadchodzącą światową konferencją gospodarczą w Londynie. W zaproszeniu swym rząd St. Zjednoczonych stwierdza, że te go rodzaju przygotowania akcja jest wskazana przed każdą konferencją międzynarodową, oświadcza gotowość wyłożenia również swoich poglądów co do spraw będących na porządku dziennym konferencji londyńskiej, wreszcie podkreśla znaczenie, jakie do rozmów powyższych ze swej strony przywiązuje. — Do zaproszenia tego dołączona jest nota amerykańskiego sekretarza stanu Hulla, w której wyraża on nadzieję, że inicjatywa powyższa spotka się z życzliwym przyjęciem u rządu polskiego i proponuje, by wobec krótkości czasu odnośnie rozmowy mogły być prowadzone normalną drogą dyplomatyczną, t. j. przez ambasadora w Waszyngtonie.

Na zaproszenie powyższe rząd polski w dniu wczorajszym zakomunikował swą całkowitą zgodę wobec sugestji rządu St. Zjednoczonych, wyrażając przekonanie, że odpowiednie przygotowanie jest nieodzownym warunkiem powodze-

nia światowej konferencji ekonomicznej. Właśnie z tą myślą Polska obecnie kordinuje swoje poglądy co do raportu komisji przygotowawczej do konferencji londyńskiej z innymi państwami środkowej i wschodniej Europy, z którymi łączy ją kilkoletnia już współpraca w t. zw. bloku państw rolnych. Praca ta prowadzona jest dla ułatwienia zadań konferencji i dla rzeczywistego dopomożenia wszystkim krajom świata w zwalczaniu

krzyżu ekonomicznego. Przy wymianie więc poglądów ze St. Zjednoczonymi Polska liczy się będzie z kompleksem wspólnych zainteresowań państw, należących do bloku rolniczego. Wreszcie rząd polski wyraża swą zgodę na propozycję rządu St. Zjednoczonych, aby odnośne rozmowy odbywały się normalną drogą dyplomatyczną za pośrednictwem ambasadora R. P. w Waszyngtonie.

Jugosławia przyjęła zaproszenie

BIAŁOGROD PAT. — Rząd jugosłowiański przyjął zaproszenie rządu Stanów Zjednoczonych do wzięcia udziału w wymianie poglądów w sprawie porządku dziennego światowej konferencji gospodarczej. Rząd upoważnił ministra pe-

nocznego Jugosławii w Waszyngtonie do nawiązania kontaktu z przedstawicielami rządu Stanów Zjednoczonych celem omówienia kwestyj, dotyczących bezpośrednio Jugosławii.

Deprecjacja walut złotych

WIEN PAT. — „Neues Wiener Tageblatt” donosi z Waszyngtonu, że między prezydentem Rooseveltem a kanadyjskim premierem Bennettem toczą się rokowania, przeważnie w sprawie walutowej. Bennett uważa waloryzację złota za najwłaściwszą warunków poprawy gospodarki światowej. Pewne oznaki wskazują, że na to, że prezydent Roosevelt podzieli zapatrywania Benneta.

Jakkolwiek premier kanadyjski nie podał konkretnych propozycji w sprawie waloryzacji złota, to jednak — jak przypuszczają — zaproszenie on aby minimalna cena złota ustalono na 30 dolarów za uncję zamiast dotychczasowej ceny 20 dolarów. Oznaczałoby to deprecjację dolara i wszystkich walut złotych o 33 proc.

Konferencja państw agrarnych

BUKARESZT PAT. — Termin konferencji bloku państw agrarnych w Bukareszcie przesunięty został z 28 kwietnia 5 maja rb.

Gospodarcza wycieczka sowiecka do Polski

MOSKWA PAT. — Dnia 26 kwietnia wyjadzie z Moskwy wycieczka sowieckich sier gospodarczych, udająca się do Polski na zaproszenie sen. Iwanowskiego, prezesa polskiej delegacji, która ostatnio bawiła w Moskwie. — W wycieczce biorą udział: zastępca komisarza ludowego handlu zagranicznego Bajew, jako przewodniczący, członek kolegium komisarjatu

ludowego, handlu zagranicznego Tamarin, prezes instytutu importu technicznego - przemysłowego Kisielow, prezes instytutu importu metali Chazanow, i zast. prezesa instytutu importu warsztatów i obrabiarek Barmin. Wycieczka towarzyszy prezesowi sowieckiej strony Sowpot-torgu Firsov.

WESOŁEGO ALLELUJA!
W DNIU ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO WSZYSTKIM NASZYM CZYTELNIKOM I PRZYJACIOM ZASŁAMY SERDECZNE ŻYCZENIA POGODNYCH I WESOŁYCH ŚWIAT

REDAKCJA.

Ś. p. Ignacy Boerner



Ignacy Boerner, syn Edwarda i Marii z Raubów, urodził się 11 sierpnia 1875 roku w Zduńskiej Woli pow. sieradzkiego. Do szkoły realnej uczęszczał w Kaliszu, którą ukończył w 1895 r. Następnie odbył roczną praktykę w Wilhelm-huette w Waldenburgu na Śląsku Dolnym. W roku 1897 wstąpił do politechniki w Darmstacie na wydział budowy maszyn, który ukończył w roku 1902 z tytułem inżyniera - mechanika. W Darmstacie w roku 1897 został czynnym członkiem PPS. Po powrocie do kraju pracował od roku 1903 jako inżynier - mechanik na warszawsko - wiedeńskiej kolei żelaznej. Jako członek PPS zajmował się pracą agitacyjną; zwrócił na siebie uwagę rosyjskich władz policyjnych, w następstwie czego zmuszony był przenieść się z Warszawy, gdzie mu groziło aresztowanie do Ostrowca na stanowisko inżyniera w zakładach ostrowieckich. Na tem stanowisku rozwijał dalej działalność agitacyjną, biorąc udział w ruchu niepodległościowym do stycznia 1906 roku. Od roku 1910 należał do związku walki czynnej i Strzelca. W chwili wybuchu wojny światowej stał do służby w I Brygadzie Legionów polskich. Po odmowie przysięgi i aresztowaniu komendanta Piłsudskiego w 1917 roku był internowany przez Niemców. Po powrocie marszałka Piłsudskiego z Magdeburga pełnił funkcje oficera łącznikowego przy niemieckiej radzie żołnierskiej w Warszawie, poczem po półrocznej działalności w milicji ludowej jako jej komendant, wrócił z powrotem do wojska. W roku 1922, jako podpułkownik przeszedł do 5 pułku saperów. W roku 1923 mianowany został atache wojskowym przy poselstwie polskim w Moskwie. Po powrocie z Moskwy objął dowództwo 5-go pułku saperów. W roku 1928 obejmując stanowisko szefa samodzielnego wydziału wojskowego w ministerstwie przemysłu i handlu, łączyąc z tem stanowiskiem funkcje dyrektora Polminu, a następnie prezesa syndykatu naftowego. 16 kwietnia 1929 roku objął w gabinecie premiera Świątalskiego urzęd poczt i telegrafów, sprawując swój pracę we wszystkich następnych gabinetach przez 4 lata. W końcu ubiegłego tygodnia min. Boerner zachorował poważnie w czasie pobytu w mieszkaniu swym na kolonii pocztowców w Babicach pod Warszawą. Przewieziony niezwłocznie do lecznicy w Warszawie po pięciu dniach zakończył życie.

Prasa Angielska o „Myśli w Obcęgach”

Książka p. Mackiewicza „Myśl w Obcęgach” wyszła w przekładzie angielskim już w listopadzie zeszłego roku. Pomimo tego prawie każdy tydzień przynosi nową recenzję, artykuł, lub wzmiankę o tej książce. Profesor uniwersytetu w Belfascie, znany pisarz Artur Ryan napisał nawet w gazecie „Irish News” cały cykl artykułów, nad którymi winidnie objaśnienie, że wypowiedziane poglądy wywołane zostały lekturą książki „Myśl w Obcęgach”. W artykułach angielskich przeważna uwaga zwrócona jest na potworne treści książki.

Oto niektóre urywki z tych głosów prasy, wymienione w porządku chronologicznym.

Wśród ostatnich tak licznych książek o Rosji, najbardziej interesującą jest „Myśl w Obcęgach”.
Truth, 30 listopada.

Był (autor) tak „fair” wobec Sowietów, że podobno oskarżano go w jego Ojczyźnie o schyłanie bolszewizmowi. A przecież po przeczytaniu jego książki...

Mantrose, 2 grudnia.

„jego stosunek do bolszewickiej Rosji jest szczególnie rycerski i tak poprawny, że należy zalecić go wszystkim innym dziennikarzom.”
Glasgow Evening News, 10 grudnia.

„jest to książka pełna szlachetnego niepokoju o to, czy to, co pisze, istotnie odpowiada prawdzie.”
Northern Whig, 10 grudnia.

Nowa książka o Rosji sowieckiej, o której piszemy, tem się różni od tamtych, że podchodzi do niej z psychologicznego punktu widzenia: — jej autorowi chodzi o zobrazowanie skutku, jaki na rosyjskim narodzie wywarł ów eksperyment.

Faktem jest, że na żaden kwestionariusz, naskietywany za granicami Rosji, nie da się łatwo odpowiedzieć. Rosja jest niewystarczająco statyczna, by z nią móc postępować tą metodą. Pan Mackiewicz mówi: „jest to wielki kocioł, wrzący rewolucją”.

The Times, 15 grudnia.

„Pozornie jest to poprostu jeszcze jedna książka o Rosji sowieckiej, ale naprawdę jest pod bardzo wieloma względami zasadniczo od tych wszystkich różna.”

Catholic Times, 23 grudnia.

Mówiąc o przyszłości Rosji autor wyraża przypuszczenie w istocie najbardziej prawdopodobne, że sytuacja obecna zakończy się jednak wskutek jakiegoś nieprzewidzianego zawalenia się Sowietów.

Aberdeen Press, 31 grudnia.

Autor niewątpliwie starał się być uczciwym i prawdziwym i nie ukrywał wcale swych silnych zasad monarchicznych i rzymsko-katolickich.

Listener, 25 stycznia.

Pan Mackiewicz w przeciwieństwie do każdego innego pisarza, piszącego o bolszewickiej Rosji nie tylko stara się o bestronność, ale ją osiąga.

Spectator, 27 stycznia

„Russian Mins in Pettars” jest to tytuł niesłychanie interesującej książki, którą właśnie przeczytałem.

Mam nadzieję, że książka ta trafi do słaczków (rozalych) ręk tych ciekawskich pisarzy i tak zwanych intelektualistów i ciężkich zarobkowców, co jadą do Rosji, a gdy im pokazą programowe widoki (portery) i napażają niegrabnymi oficjalnymi kłamstwami, wracają do Anglii, pełni nerwowo podniecenia.

Książka ta nie jest bynajmniej propagandową książką antybolszewicką, jest podaniem faktów, przetykanym wielu ścisłymi rozważaniami na temat całego eksperymentu. Tu i tam autor ośmiesza absurdalną sowiecką propagandę i śmieje się z dziecinnego gadania partyjnych przedstawicieli. Ale mimo to nie można powiedzieć, aby niedocenił niebezpieczeństwa tego burzycielskiego ruchu.

Daily Express, 28 stycznia

Jedną z najbardziej interesujących i najbardziej obecnie czytanych książek o Rosji, ostatnio wydanych — a lista książek traktujących o tym przedmiocie powiększa się stale.

Istotną cechą Rosji dzisiejszej — zdaniem autora — jest stan rewolucyjnego naprężenia, w którym utrzymuje się stale cały kraj. Społeczeństwo jest tym „sprowadzone do stanu chronicznej hysterji”. Wszystko jest w stanie płynnym, wszystko jest względne.

Liverpool Post, 6 lutego.

Książka zaglądnąca za kulisy faktów Rosji bolszewickiej i odróżniająca rzeczywiste siły działające w tym kraju.

Derbyshire Times, 18 lutego.

SKŁADAJCIE OFIARY NA BEZROBOTNYCH ZAMIAST WIZYT ŚWIĄTECZNYCH I ZYCZEŃ — NA KONTO W P. K. O. NR. 180.610, LUB NA KONTO W K. K. O. NR. 472, LUB W GMACHU URZĘDU WOJEWÓDZKIEGO, POKÓJ NR. 16.

nowem i Ugerimowem. Wiosną roku 1931 poznał inż. Lebidiew, u którego zaczął być wadzić odzienie. Z Lebanowem Lebidiew prowadził rozmowy o charakterze antysowieckim.

W odmetach sprzeczności procesu moskiewskiego

Sabotaż, szpiegostwo, dywersja — czy prowokacja G. P. U.?

THORNTON ZAPRZECHA W DALSZYM CIĄGU

MOSKWA PAT. — W procesie o sabotaż w przemyśle elektrotechnicznym trwało wczoraj wieczorem badanie oskarżonego Thorntona, który, pomimo potwierdzenia oskarżonego Mac Donalda, nie przyznaje się, że otrzymał od niego instrukcje dostarczania informacji, dotyczących fabrykacji amunicyj. Dalej zeznaje, że polityczna część zbieranych przez niego informacji, a m. in. o maszynach ludności, miała na celu zbadać trwałość władzy sowieckiej w Rosji, co interesowało firmę z punktu widzenia zdolności kredytowej Z. S. R.

Dalej zeznaje technik Olejnik Twierdzi on, że dawał Thorntonowi informacje o charakterze wybitnie szpiegowskim, jak np. o ruchach wojsk i transportów zapasów wojskowych. Ponadto Thornton miał mu udzielać poleceń sabotażowych o charakterze technicznym i wojskowym.

Następnie zeznawała sekretarka dyr. Monkhouse, Kutuzowa. Oświadcza ona, że dyr. Monkhouse w jej obecności układał plan akcji dywersyjno - sabotażowej, — Thornton mówił jej o werbowaniu przez reprezentację moskiewską firmy inżynierów i techników-Rosjan, do zbierania informacji.

Oskarżony Thornton zaprzecza zeznaniom Kutuzowej, Olejnika i Gusiowej, jakoby wydawał polecenie co do szpiegowania. Informacje, składane wedle jego oświadczenia dyrektorowi wydziału eksportowej firmy angielskiej Richardsons, są wiążącemu stale w Londynie, który, poczynszy od roku 1923, co roku przyjeżdżał do ZSRR na inspekcję. Richards w roku 1918 był oficernym wywiadowym w sztabie angielskiego korpusu ekspedycyjnego w Archangielsku. Thornton stwierdza dalej, że nie uprawiał akcji sabotażowej. Mówi, że należy do ludzi, którzy całe życie tworzyli, a nie niszczyli.

Monkhouse stwierdza, że inż. Dolgow zwracał się rzeczywście do Thorntona z prośbą o pożyczkę. Pieniądże te były Dolgowowi pożyczane. Na śledztwie zeznał on, że była to łapówka w celu pozyskania

MOSKWA PAT. — Proces 17 oskarżonych przybiera coraz bardziej stereotypowe formy. Podać — obywateli sowieccy oskarżają się z gorliwością, że nując chwilami prokuratora i komplet sędziowski, pragnących utrzymać charakter procesu na poziomie jak najbardziej zbliżonym do wzorów zachodnich. Podobnie do obywateli sowieckich zachowuje się oskarżony Mac Donald, który dziś odpowiadał twierdząc na wszystkie pytania.

Z godnością i poprawnie broni się dyr. Monkhouse. Z pośród Anglików z

najwyższą godnością zachowują się inżynierowie Nordwall i Cushny. Ten ostatni odmówił wszelkich zeznań w GPU i dotychczas nie wyraził ani słowa na sali sądowej. Zachowanie się oskarżonego Thorntona dowodzi, że obrat on raczej błędną metodę obrony.

Ława obrońców usiłuje okazywać aktywność w sposób naogół nie mogący zaszkodzić interesom oskarżenia.

Z biegiem procesu na czoło zarzutów wysuwa się oskarżenie o szpiegostwo, na które prokurator kładzie coraz większy nacisk.

nie zwracał nań uwagi, aż do chwili, gdy został dyrektorem wydziału kontroli. — Wówczas stosunek ten uległ radykalnej zmianie w kierunku przesadnej uprzejmości. Świadek miał w inż. ang. rozmowy na tematy ogólne, przyczem wywnioskował, że nie orientują się oni w rzeczywistości sowieckiej. Zapytany, czy nie skarżył się Anglikom na swe warunki materialne, zaprzeczył z oburzeniem, oświadczając, że materialnie był i jest zabezpieczony.

Z innych inż. firmy znał Cushny'ego; ani Cushny, ani Monkhouse nie czynili mu żadnych propozycji. Natomiast Thornton napomknął mu, że niektórzy sowieccy inżynierowie są u nich na pensji. Puścił to mimo uszu i po kilku dniach dano mu 3 tysiące rubli, nie wysuwając prztem żądania jakichkolwiek usług. O zwrocie tych pieniędzy nie było również mowy. Tegodnia Dolgow oddał pieniądze w GPU, gdzie zameldował o całej sprawie.

STARZY INŻYNIER TRUSTU ORGANIZACYJNY ENERGETYCZNYCH

Następnie przesłuchano oskarżonego Kotłariewskiego, starszego inżyniera trustu organizacyjnego energetycznych. Był on w latach 1931-32 inżynierem w oddziale turbin elektrowni w Zujewie. Z tytułu swej służby często spotykał się z Mac Donaldem, z którym zaprzyjaźnił się. Odhrywał się między nimi polityczne rozmowy, po których Kotłariewski udzielił Mac Donaldowi o rozszerzeniu elektrowni Zujew-

skiej oraz doręczył mu schematy i plany elektrowni.

Mac Donald zaproponował mu ukrywanie defektów maszyną drogą niewłaściwej oceny uszkodzeń. Oskarżony oświadcza wreszcie, że na propozycję Mac Donald'a zeznał jedną z turbin, Mac Donald uprzedził Kotłariewskiego, że uszkodzenia są możliwe, gdyż maszyny firmy są w złym gatunku. Kotłariewski dostał od Mac Donald'a dwukrotnie po 500 rubli.

Mac Donald zeznania Kotłariewskiego potwierdza. Obrońca Mac Donalda Smirnow zapytuje Kotłariewskiego, w jakim celu Mac Donald mógł polecać psucie maszyn, produkowanych przez jego własną firmę, Kotłariewski odpowiada, że elektrownia w Zujewie zapotywała w prąd z gąbłki Donickie, a zatem jej zepsucie wyznaczyłoby wielkie straty ZSRR. Podobnie jak w Zlatoustie, wszystkie uszkodzenia miały miejsce w czasie nieobecności Mac

AKCJA DYWERSYJNA NA WYPADEK WOJNY

Następnie zeznaje oskarżony Lebanow, syn zamożnych rodziców, dyrektor elektrowni w Iwanowie. Poznał on Nordwalla w roku 1930. Zeznaje, że był zawsze usposobiony antysowiecko pod wpływem rodziny. Przyjaciele jego byli rozstrzelani w czasie rewolucji i powstania Jarosławskiego. Również na elektrowni w Iwanowie spotkał grono ludzi, podobnie myślących.

Lebanow zeznaje, że Nordwall kazał mu organizować drobne uszkodzenia, któreby pociągały za sobą poważne następstwa. Uszkodzenia miały dotyczyć przede wszystkim urządzeń importowanych, by wywołać ogólniejsze ZSRR z walut zagranicznych. Wedle instrukcji Mac Donald'a, uszkodzenia mogły się zdarzać i w maszynach firmy Metropolitan Wickers, jednak w taki sposób, by nie szkodził reputacji firmy. Oskarżony osobiście dokonał 9 aktów dywersyjnych, z udziałem technika Lebidiewa i elektrotechnika Ugrumowa. Werbowano jeszcze montera Kitajewa, ale ten, jak się okazało, oddawał już pracował w kierunku sabotażowym.

Lebanow zeznaje pozatem, że pracując w dziedzinie racjonalizacji pracy, składał

MUZYKA POWAŻNA I LEKKA. — POR NOGRAFJA MUZYCZNA. — MUZYKA W RADJO.

Sprawy naszej współczesnej muzyki porusza Kurjer Poranny (102) w artykule „O szkodziakach i analfabetach w naszej muzyce”.

Wielka sztuka, to w tym wypadku, muzyka symfoniczna i gra wirtuozowska, przeznaczona, jako odświętny pokarm duchowy, dla tych, którzy go w tym znaczeniu potrzebują.

Dzisiejsze zainteresowanie współczesnych kompozytorów polskich idą po linii tworzenia wielkich dzieł. Są to wysiłki jednostronne. Narzeka się, częściowo słusznie, że polskie społeczeństwo nie interesuje się należycie poważną muzyką, jednak z drugiej strony nie się nie robi, ażeby dać społeczeństwu dobry materiał muzyczny do codziennego użytku, gdzie zainteresowana z każdym dniem wzrastaby.

Właśnie w dziedzinie muzyki: z w. lekkiej, poszukiwanej przez najszersze masy społeczeństwa, nietylko nie zanacza się wpływów poważnych muzyków, lecz wręcz — grasują tam tandeciarze i grafiomani muzyczni.

Należy tamować rozwój i rozpowszechnianie twórczości kabaretowo-podwózkowej i szeroko kolportowanych popularnych wydawnictw brudy warszawskiego rynekta rozlewają się szeroko po Polsce.

Proszę sobie dobrze przypomnieć, jakie fatalne skutki przynosiła naszym rodzimym twórczości ludowej, jak wynaradawia nam ludność wiejską, jak zatracca w niej poczucie swej odrębnej wartości, jak nas gubi i jak osłabia siły ekspansywne naszej polskiej kultury.

O ile spekulacja analfabetów muzycznych na lekkiej muzyce nie może być zabroniona tak jak wydawnictwa pornograficzne, mimo iż w stosunku do czystej sztuki jest handełową pornografią, to przynajmniej w imię samobrony rasowości polskiej postaramy się zdro wsze części społeczeństwa odgrodzić od niej chińskim murem, nakładając takie ciężary, ażeby ukrocić jej rozwój, nie pozwalając na naszym organizmie eksploataowania tandety i zerowania na jego nieświadomym lankieniu.

Wielką rolę w propagandzie muzyki w wychowaniu słuchaczy odgrywa radio.

Gazeta Lwowska (99) pisze: Musimy sobie jasno zdać sprawę, iż po raz pierwszy słuchają warstwy społeczeństwa, które dotychczas stały całkiem na uboczu, a które dzięki radiu, przejdą samo do aktywnej twórczości, co jest niestychanie ważne i pożądane.

Atę wprzód musi radio stworzyć ze swojej masy słuchaczy, która jeszcze nie jest wspólnota, tylko samą prywatnych egzystencji, jednolita, wychowana publiczność. Oto problem wychowawczo-programowy!

Czy radio należy wywiązuje się ze swego zadania? Można wątpić, choć muzyka przeładowuje programy radiowe, a może właśnie dlatego, że programy są przeładowane muzyką — nie najświetniejszą!

Musi powstać specjalny rodzaj muzyki, uwzględniający warunki radiowe.

Radio nie może się zadowolić ogólną literaturą muzyczną, którą interpretowało po myśli swych wymogów mikrofonu, lecz domaga się powstania nowej specyficznej muzyki radiowej. Muszę tu wskazać na rzecz paradoksalną: otóż dawno jeszcze przed powstaniem radia istniała już bogata i wartościowa literatura radiowa, mianowicie: duchowne i świeckie oratoria. To jest forma rezygnująca z wiadomości przez osnowę a priori wszystkim znaną i przez przeniesienie przebiegu akcji, do opowiadania świadka, a więc spikera. Tu jest punkt zaczerpnięcia, podstawa formalna dla muzycznego słuchowiska.

Bardzo poważnym zagadnieniem staje się sprawa muzyki lekkiej w radio.

Pod słowem muzyka rozrywkowa rozumieć należy taką, którą przepracowany, tęcz nie i umysłowo zmęczony radiosłuchacz potrafi jeszcze pojąć i przeżyć. A więc między innymi również muzyka ludowa. Utorowanie najlepszych dróg dla muzyki ludowej jest jednym z najbardziej odpowiedzialnych zadań radia. Należy jej zapewnić jak największy krąg działania przez głęboko artystyczne ujęcie, przez absolutne unikanie, t zw. klicza i stopniowe usuwanie sentymentalności w zlem tego słowa znaczeniu.

Uwagi słuszne. Czy ktoś skorzysta z nich — zobaczymy.

Lector.

Wileńska Powieść Kryminalna Felicji Romanowskiej

PRACOWNIA DAMSKICH USŁÓW F. OSTROWSKIEJ

Dr. Krzemiański Choroby wewnętrzne spec. Żółdka

D. RABINOWICZ Korespondencje w angielskim i franc.

Sprzedają DRUT KOLCZASTY na ogrodzenia Z. Kessler Wilno, Zawalna 19

WILNO — WARSZAWIE

1) Wystawa zbiorowa prof. Ludomira Słendzińskiego. 2) Wystawa Wileńskiego Towarzystwa Artystów Piastyków. 3) „Krypta Królewska Bazyliki Wileńskiej

PARĘ SŁÓW O IPS'IE, W KTÓRYM WYSTAWY SIĘ MIESZCZA

Przyczyna powstania IPS-u? — Zadużo się skupiło w Warszawie młodych „rewolucyjnych” i starszych „bezapiecznych” talentów. Młodzi chcieli decydować o poziomach wystaw bezapelacyjnie, — starzy chcieli trochę rewolucji.

„Zachęta zaś dotychczas jedyną instytucją wystawową, nie lubiła wprowadzać fermentu w swe spokojnie uregulowane życie miłośników sztuk pięknych.

Godnie, opierając się o statuty, prawo własności, protekcje i inne dostojności — obroniła Zachęta ciche wody swego stawu.

Więć siłą rzeczy powstała nowa placówka artystyczna — Instytut Propagandy Sztuki, czyli I.P.S.

W swych Szarych murach (wcale nie imponujących nazewnątrż), bardzo szybko potrafił IPS skupić niemal całe życie artystyczne stolicy w czterech jasnych, obszernych salach — co miesiąc organizowane bywają wystawy obrazów i rzeźb o poziomie ustalonym, tamże się odbywają zebrania, odczyty i dyskusje; w dwóch innych mieści się kawiarnia — od rana do nocy wypełniona „po brzegi” przez artystów, literatów, snobów i rozmaitych kibiców artystycznych.



Br. Jamontt

ul. Sofjaniki w Wilnie

istnieje, rozwija się, jest potrzebny. Jest dziś benjaminkiem Warszawy.

PLASTYCY W IPSIE, SPOTKANIE KRYTYKI Z WYSTAWCAMI, WERNISAZ.

Rzeczą jest zupełnie zrozumiałą, że zbiorowa wystawa prof. Ludomira Słendzińskiego i doroczna WTAP zorganizowanej się zmieściły wystawy: „Krypta

miliłm i przyjaznym nastroju; parę przemówień, dobra kawa, koniak, ciasta i tartinki, zawsze ułatwiają w znacznym stopniu porozumienie się pomiędzy dwoma obozami.

Obecność we środę wieczorem tak wybitnych krytyków jak: Treter, Kleczyński, Wallis, Fr. Siedlecki, Borowy, Podolski, Winkler, Podhorska-Okołów, karykaturzysta Szejcera, dowodzi, jak wielkie zainteresowanie wzbudziły te wy-

stawy w Warszawie; specjalne zaś zainteresowanie wzbudza sala Ludomira Słendzińskiego.

Wernisaz się odbył we czwartek o godz. 12 w południe. Otwarcia dokonał minister Jędrzejewicz w obecności dyr. Michalskiego, Woydyny, Remera, Warchołowskiego, przedstawicieli kilku ambasad, profesorów Uniwersytetu Warszawskiego i przedstawicieli prasy. Pomimo pracy w biurach i urzędach — tu my zapelnili wszystkie cztery sale; tłumy, składające się przeważnie z wilanów, lub osób, które były z Wilnem związane w dalekiej, czy niedalekiej przeszłości. Więć: prof. Ehrenkreutzowie, prof. Limanowski, prof. Sokołowski, prof. Morełowski, dyr. Rychłowski, Śmiałowski, Wyrwicz, dyr. Rygiel, naturalnie plastycy prawie w komplecie i poeta Łopalewski (który zorganizował wystawę książki wileńskiej) i wiele innych osób.

Największe zaś zainteresowanie wzbudza sala Ludomira Słendzińskiego, która mieści przeszło 80 eksponatów: rysunki, obrazy, płaskorzeźby, rzeźby, — dorobek ostatnich kilku lat.

Duże powodzenie mają pejzażyści: Jamontt, Niesiołowski, Rouba, Szturman i portrety: Horyda, Kwiatkowskiego, Dąbrowskiego. Zresztą szczegółowe omówienie wystawy i eksponatów potem.

Ergo.



Tymon Niesiołowski

„Nad morzem”

Gościnne pokoje zajęły „Wiadomości Literackie”, kancelarję IPS-u trzyma rękę na pulsie artystycznym całej Europy.

Jednym słowem — powstał przybytek Sztuki czystej. Być może gdzieś po kątach już się czają malkotenci, zazdrość i animozje osobiste, — być może rewolucyjność nowej sztuki nieco się utemperowała, ciężkie warunki materialne wytwarzają kompromisy. — Ale takim jest życie. Faktem jest jednak, że IPS, powstał

zowane zostały w salach IPS-u. Tam ról Królewska Bazyliki Wileńskiej” i „Piękna książka wileńska”.

Zgodnie z obyczajem, ustalonym w IPS-ie od 1 stycznia — w przeddzień wernisazu t.j. we środę, na tle już urządzonych wystaw odbyło się małe przyjęcie dla krytyków artystycznych całej prasy warszawskiej. Przyjęcie to w celu bliższego zaznajomienia się krytyków z wystawcami — odbyło się w wyjątkowo



Michał Rouba

„Pejzaż”

Prasa sowiecka o U. O. W.

MOSKWA, PAT. — Przytaczając na pierwszej stronie doniesienie „Gazety Polskiej” o obecności komendanta U. O. W. Konowalca w Rzymie z okazji spotkania Papena z Mussolinim, „Prawda” pisze w specjalnym komentarzu redakcyjnym: Czytelnicy sowieccy znają „malowalnicę” kierownika U. O. W. Konowalca, nietylko z okazji jego znakomitej działalności białogwardyjskiej w przeszłości,

lecz także z niedawnych rokowań z udziałem „przysięgłego” dyplomaty partii narodowo - socjalistycznej Rosenberga, których przedmiotem był, jak wiadomo, plan oderwania Ukrainy od ZSRR. Jak widać, ukraiński „ataman” stanowił nieodłączny rekwizyt arsenału narodowo - socjalistycznej polityki zagranicznej. Tak właśnie należy sobie tłumaczyć obecność Konowalca w Rzymie.

Rewizja w biurach sowieckiego

PRZEDSTAWICIELSTWA HANDLOWEGO W BERLINIE

MOSKWA PAT. — Cała prasa sowiecka podaje na pierwszej stronie wiadomości o rewizji w mieszkaniu zastępcy przedstawiciela handlowego ZSRR w Berlinie Feinsteina, poni mo okazania przezeń paszportu dyplomatycznego. Depesze wskazują, że agenci policji politycznej zachowali się bardzo ordynarnie i od mówili sporządzenia protokołu o rewizji, która

zresztą nie dała żadnych rezultatów. Ambasador ZSRR w Berlinie zgłosił w władz niemieckich energiczny protest.

„Rozejm Boży”

Pod tą nazwą od lat 12-tu Czecho-słowacki Czerwony Krzyż obchodził co roku w okresie wielkomyślnym trzydniową uroczystość. Główna idea „Rozejmu” polega na dobrowolnym przestrzeganiu raz w roku trzy dniowej przerwy wszelkich walk politycznych, własni partyjnych, oraz wszelkich sporów i sprzeczek natury prywatnej.

Dyrektor kolei kilkakrotnie zabierając głos w dyskusji, podkreślił z naciskiem szczególną wagę wobec ważności chwili, należenia wszystkich, zarówno pracowników jak i ich rodzin do organizacji lotniczej.

Jak wiadomo, od kilku już lat w pociągach dziennych, kursujących na długich magistratach, pasażerowie mogą sobie skraćć czas podróży słuchaniem audycji radiowych, dzięki specjalnym instalacjom radiowym.

Instalacje radiowe dotychczas wprowadzone zostały w pociągach na następujących liniach: Warszawa — Kraków, Warszawa — Lwów, Warszawa — Poznań, Warszawa — Gdynia i Warszawa — Łódź. Projektowane jest wyposażenie w takie instalacje pociągów kursujących między Krakowem i Zakopanem, Krakowem i Lwowem, oraz Warszawa — Wilnem.

Podkreślić należy fakt, że obsługa radiowa na kolejach polskich jest zorganizowana wzorowo i służy za przykład obcym kolejom, które na swoich liniach zaprowadzają również tę innowację.

Pod tą nazwą od lat 12-tu Czecho-słowacki Czerwony Krzyż obchodził co roku w okresie wielkomyślnym trzydniową uroczystość.

W roku bieżącym uroczystości „Rozejmu Bożego” zakończą odbywający się w Pradze międzynarodowy zjazd Czerwonych Krzyży Europy Środkowej. W święcie ten, ważną udział delegacji Polskiego Czerwonego Krzyża na wspomniany zjazd.

Oficjalna część obchodu transmitowana będzie przez Polskie Radio dnia 15 bm. o godzinie 11-tej do 11.45.

PIELGRZYMKA DO CZĘSTOCHOWY.

Bidulniący poważnie się zastanawiali jak spędzić święta — 6 dni urlopu, co z nimi robić?

- Kupimy prosiaka, będzie święcone, zaproponował mąż.
— Węgiła już nie mamy, jak go upiec.
— Kupmy gotowego indyka.
— To głupie zwierzę, kawałek biały, kawałek czarny, zobaczysz że się pokłócimy...
— Może kaczkę?
— Pie!
— Jaja są bardzo tanie, 6 groszy sztuka.
— Kiedy jestem taka pechowa, że zawsze mi wsuną niedobre jaja — ledwo wyjdę ze sklepu trrrrach i wszystkie wypną mi się na ziemię.
— Istotnie, niedobre jaja.
— Ale przecie ślubowaliśmy przed naszym małżeństwem, że jak będziemy szczęśliwi, to przez wdzięczność pojedziemy pieszo do Częstochowy i z powrotem. Teraz sama pora
— Fajnie. Tylko, że mój brzusek protestuje przeciw zbyt forsownym marszom.
— Rozumie się powolutku, oto mapa, a więc we czwartek etap Warszawa — Mszczonów 33 km.
— W sam raz na pierwszy dzień, że przecie nie w treningu.
— W Wielki Piątek.
— Będziemy zmęczeni po wczorajszym, nie trzeba się forsować.
— Więć Mszczonów — Rawa 28 km.
— Akurat stosowna odległość.
— W sobotę do Spaly, od Rawy jest bitych 35 km.
— Trzeba się zatrzymać w Spale, prezydent spędza tam święta.
— W niedziele...
— W niedziele musimy już wracać — trzy dni przecie tylko zostanie urlopu.
— Słusznie, lecz to znaczy, że nie wypełnimy ślubu, Spala na pół drogi do Częstochowy.
— A jesteśmy małżeństwem dopiero od 20 lat, przez — daj Boże — następne 20 może nasze pożycie będzie fatalne.
— Masz rację, resztę pielgrzymki musimy zarezerwować na później, w ten sposób nawet będziemy poniekąd trzymali w szachu... Karol.

AMY JOHNSON

Amy Johnson, lotniczka angielska, której rzekomy wywiad w „Sunday Dispatch” wywołał w Polsce burzenie, a między innymi nader energicznych epitetów ze strony naszego feljtonisty, pana Karola — ogłosiła list, zaprzeczający, jakoby miała się wyrażać źle o Polsce. Wszystkiemu był winien dziennik „Sunday Dispatch”, któremu serdeczne powitanie w Polsce wydało się banalne i dlatego kropnął sobie takie sensacje, jak ta, że w Polsce nastawano na cnotę Amy Johnson. Jakby tam nie było, wina jest nie po naszej stronie.

Przygotowania kolejow. LOPP.

Przygotowania kolejowego LOPP do 10-tego tygodnia propagandowego.

Tygodnie propagandowe lotnictwa mają na celu uświadomienie społeczeństwu co do wagi obrony przeciwgazowej i przeciwlotniczej, które w chwili obecnej, gdy nad maszą granicą zachodnią gromadzą się chmury, nabiera szczególniejszego znaczenia. Doceniając przeto wagę silnego zespo lenia społeczeństwa wogóle, a kolejowego w szczególności, z ideą obrony kraju, komitet kolejowy LOPP idą do jak najlepszego wyniku akcji propagandowej.

Tydzień lotniczy w roku bieżącym odbędzie się w miesiącu maju, tradycyjnym zaś zwyczajem przed każdym tygodniem propagandy krajowej, na wniosek komitetu dyrektor kolei zwolniony do Wilna zjazd macielników wazniejszych urzędów, przedstawicieli organizacji społecznych, pracujących na terenie lotnictwa oraz delegatów organizacji lotniczych, wchodzących w skład kolejowego komitetu L. O. P. P. Ostatnio odbył się taki zjazd w Wilnie pod hasłem: „wszyscy kolejowcy i ich rodziny do szeregów LOPP”.

Oficjalna nazwa grona zjazdowego liczącego w tym roku około 60 uczestników, brzmi: Konferencja 10-tego tygodnia propagandowego Ligi, całe to grono stanowi Komitet dla przeprowadzenia 10-tego tygodnia propagandy LOPP.

Obrodam przewodniczył senator Lempke, przy stole prezydjalnym asystowali dyrektor kolei inż. Falkowski, wicedyrektor Mazurowski, poseł Stepieński i inni, sekretarzem p. Romaszko.

Dyrektor kolei kilkakrotnie zabierając głos w dyskusji, podkreślił z naciskiem szczególną wagę wobec ważności chwili, należenia wszystkich, zarówno pracowników jak i ich rodzin do organizacji lotniczej.

Zreferowany przez członka zarządu p. Ducezyca program przeprowadzenia 10-go tygodnia lotniczego, który ze względu na jubileuszowy charakter dziesięciolecia Ligi wniósł wypaść uroczystości, został jednogłośnie przyjęty.

Dla nadania organizacji kolejowej L. O. P. P. widomego znaku jej istnienia, postanowiono ufundować sztandar, przyczem zamierzajana na wioskę inż. Budkiewicza zbiórka na sali wśród zebranych dnia 81 złotych.

W toku obrad uchwalono popierać zapoczątkowaną akcję posrów kobiet, dążąc do wykonania pomieszczeń uszczelnionych dla obrony przeciwgazowej, rozwinąć jak najszerszą propagandę o groźnych skutkach wojny gazowej, wreszcie dołożyć starań, aby wszyscy pracownicy kolejowi wraz z rodzinami należeli do Ligi, przyczem postanowiono w tym celu wydać odnośną odezwę.

Skazanie dyrektora „Heleny”

SOSNOWIEC, PAT. — Zarząd kopalni „Heleny” zażądał od dłuższego czasu z zapłatą zarobków robotnikom na wysokości 150 tysięcy złotych, do spłacenia których nie można go było skłonić. W związku z tem odbyła się wczoraj rozprawa karno-administracyjna w starostwie w Beżynie. Wszyscy inni wspólnicy i dyrektor kopalni „Heleny” skazani zostali za niewypłacenie robotnikom zarobków i etagle odwiekanie wypłat na trzy miesiące bezwzględniego więzienia, bez zamiany na grzywnę.



Ludomir Słendziński (rzeźba w drzewie)

Aldona

W salonach Hotelu Georges'a MAŁA CZARNA Akademickich Kół Wilnian w Warszawie Lwowie i Poznaniu

W dniu 19 b. m. odbędzie się zbiórka fantów na loterję na bezrobotnych

Rok 1916. ...Jakiż już dawno! Pierwsze święta Wielkanocne po odejściu Moskali. Niemiecka okupacja! Jeszcze nie byłby twarda, jeszcze licząca się o tyle o ile z „miejscowym społeczeństwem”. Miasto już odcięte od reszty świata, ale jeszcze nie o-głodzone, niezgnębione, niezamęczone... Przeciwnie, pełne nadziei, pełne oczekiwa-nia nowych ważkich zadań. Wszystko wów-czas było przed nami, za nami nic, czego-byśmy żalować mogli.

Wielkanoc przyszła późna i pogodna. W Zakrecie kwitły przyłaszczki i ćwicz-ty oddziały POW, przygotowujące się na front Legionowy. Legjony jeszcze walczy-ły na Wołyniu i werbnunek nie był wstrzy-many. Nieliczna garść inteligencji polskiej w zamkniętym Wilnie szła wówczas ramię w ramię. Nie było nienawiści partyjnych, wszyscy wspólnie patrzyli w przyszłość, Święconie! Gdzie tam jakoś mógł, ale jeszcze było! Chodziliśmy od domu do do-mu i dzieliliśmy się jajkami, życząc sobie wzajemnie szczęśliwszych lat. Starsze po-kolenie nie maźbyt wierzyło w łączność pań-stwową z przyszłą niepodległą Polską, ale my, młodzi, nie mieliśmy żadnych wątpli-wości. Wiedzieliśmy, że Komendant jakoś to urządzi, że niedarmo sam jest Własniani-em, niedarmo napisał nam przed paru miesiącami, dziękując za gwiazdkę Pier-wszej Brygady na front przesłaną, list wła-smoręczny. A w liście tym nazywał Wilno najpiękniejszym i najukochańszym miastem a święcie. Czekaliśmy. Czekaliśmy czegoś, co się lada dzień ma stać, jak? nie potrafi-libyśmy powiedzieć, ale wierzyliśmy głą-boko, że się stanie. Wieg święto Zmartwych-wstania nie kolidowało w naszym z nasze-mi najwewnętrzniejszymi uczuciami; było jakby wypreżeniem rzeczywistości, jej zapowiedzią, smugą światła, rzuconą w przyszłość. Czekaliśmy i radowaliśmy się tem czekaniem.

Rok 1919. Najpiękniejsza Wielkanoc, jaką Wilno kiedykolwiek przeżyło. Zmárt-wychwstanie, które przyszło nagle, jak grom wiosenny, co zabija siłę nieczystą. Przyszło w chwili najwyższej rozpacz,

najbardziej gorzkiego zwątpienia, kiedy miasto uginając się pod grozą potwornego najazdu i oszoł wyrażnie, jak zwołna traci siły, jak duch się w nim załamuje, jak wszystko dokoła zasnutwa się szarym zmierzchem bezstępnego bytowania. Kto wówczas przeżył te dni! Kto widział, jak ludność Wilna wyległa na ulice, pod krzyż, witała swoich zbawców! Jak im miosała na pozycje najbliższej ostrzeżliwano wszyst-ko co mogła z biednego, z trudem najwyż-szym przygotowanego święconego! Jak chwytano karabiny poległych i rzucano się naosłep do walki ulicznej! Kto widział to i przeżył — ten nie uwierzy, by Wilno kie-dykolwiek zapomnieli o tych dniach mogło, sprzeniewierzyć się im, dać się ogarnąć i zatumanić złym wiatrem ze wschodu. Na-czelnik Państwa wjeżdżał od strony Ostrej Bramy, jak sobie kiedyś obiecał, na Kasz-tance. Trzmy nieprzeżycione wiatowały na wąskiej ulicy. Ułami stali pod Katedrą i mieli pełki przelaszczek na łancach za-bienięte. A dzwony Katedralne były głośno i długo na radość miastu i całemu krajowi. I nie było wówczas w Wilnie człowieka, co by się smucił, co by wojsko wkraczające przeklinał, lub wilkiem na nie patrzył. Zaprawdę, nie było wówczas w Wilnie takie-go człowieka. Takągmy mieli Wielkanoc prawdziwą, Święto Zmartwychwstania.

Rok 1933. I znowu Wielkanoc. Za nami czteremaściami lat wyjężonej pracy nad odbu-dową, nad zagospodarowaniem się malezy-tem w Wiołnej Ojczyźnie. (Przed nami przy-szłość niewiadoma. Chmurzy się tu i ów-dzie na widnokręgu; na zachodzie grzmi... Błyskawice zakreślają niesamowite zygza-ki w kształt swastyki. Dokoła nas szara,

zamużona kryzysowa mędra. Bezrobotni i Włocentynki, zbierające dla nich pracowa-cie ma święcone... Odbarte dzieci, sprzeda-jące po ulicach pierwsze przelaszczki, nad-wyróżone przymrozkiem samsanki... Jakie tam kto będzie miał Święcone? Jakieżkol-wiek prawie wszędzie się znajduje. Tradycja — to wielka pani. Stół wiel-



Andrioli.

„ŚWIĘCONE“

kamiocny a na nim obowiązkowe malowane jajka, podobno symbol wiecznie odradzają-cego się życia. Czy tak jest naprawdę? Czy rzeczywiście dlatego przodkowie nasi malowali jaja, od wieków na każdą Wiel-kanoc i układali na umajonym stole duże stopy różnokolorowych jaj pomiędzy kiel-basami i szynkami? Właśnie wieprzowina, nie żadne inne mięso. Nasze świątki i cie-trzewie, to myślimy z symboliką święconego nie wspólnego nie mający. Właśnie wie-przowina — bo swinia była jakoby symbo-lem płodności. I bały... niegdyś, podobno, nie słupki szersze u dołu, ale kształt kobie-ty, z pszennego ciasta ulepiony, symbol Baby, Pramatki, Ziemi Rodzicielki. Skąd to wzięłam? Z jakiejś starej książki, nie pamiętam już dzisiaj czyje... Ożłowiek, który to pisał, zapewne rzucił niesprawdzo-ne hipotezy, zdyskredytowane już dawno przez oficjalną wiedzę. Mniejsza o to, bo nie o to chodzi. Ważnem jest, że jeżeli pol-skie Święcone da się logicznie podciągnąć pod taką symbolikę, w takim razie pa-miętamy, że w pierwszy dzień Świąt, po-żywając dary Boże, pozrywamy będziemy za-tajony w nich sens wleczystego życia, nie-ziemiennie odradzającego się co wiosna, wie-cząstą płodność niezamkniętej Ziemi-Kar-micielki. Czy nie moglibyśmy na tem za-trzymać przez chwilę naszych myśli? Cóż to szkodzi, że mamy aeroplany, telefony,

że żyjemy w wieku pary i elektryczności, rzekomi pogromcy czasu i przestrzeni? — Właśnie dziś, na Wielkanoc roku 1933, ro-ku kryzysu i nędzy, roku rozpętanych nie-miawości i rozszalałych pożądań, roku dła-kiego rozgorączkowania — dobrze będzie odetchnąć na mgnienie, postarać się wnik-nąć w prawdziwe mądre symbole. Są zaw-sze i wszędzie te same, jak zawsze tem sa-mem jest życie, umiejące rozrastać się zwy-czajnie na wszystkich numowiskach. Na Wielkanoc niema prawie tak ubożego do-mu, gdzieby nie znalazło się poświęcane jajko, lub karwaszek kielbasy. Około świe-comego dla najuboższych krzątają się ludzie dobrej woli. Tym trzeba przyjsć z pomocą, by wysłtek ich był jaknajwiońsiejzy, by silił się choćby na mgnienie, choćby małeń-ką odrobinę magromadzonej gorzkości. Takie już jest ludzkie serce, że weselej i uf-niej się czuje, kiedy słońce świeci jasno z błękitnego nieba. Pogodnie i słonecznie za-powiada się tegoroczna Wielkanoc. W la-tach 1916 i 1919, w latach nadziei i wiel-kiej radości, także było bardzo pogodnie. Może to dobry znak? Dlaczego nie miałibyś my na chwilkę, jak dzieci i ludzie prości, u-wierzyć w dobre znaki?

Za nami długie lata burzliwe i pracow-ite, niepewne i męczące, wyżłoczone ma-dzieją i czarne od rozpacz. Przed nami przyszłość niewiadoma. Odpocznijmy na chwilkę. Przemną Świętą i znowu zabie-rzemy się do pracy. (Wbrew kryzysowi, wbrew teoretycznej nieopłacalności, jak co roku, i tej wiosny wyjdą na pole — plugi. Siewne ziarno padnie w czarną rolę, bo to jest więcej niż kalkulacja, to jest przymus życia, rozkaz ziemi, pod której władzą zawsze jesteśmy, o jakkolwiek mam się zdaje. Mówiono kiedyś, że wiama przeno-sić góry. My dzisiaj nie umiemy wierzyć. Znałdno utrudniłiśmy sobie życie, znałdno skomplikowaliśmy siebie samych. Wiara potrzebuje prostoty. Uprosimy się na ten dzień Święta. Podzielimy się wielkanocnem jajkiem i uwierzymy w lepsze jutro.

Bo przecież ono musi kiedyś przyjść. Wanda N. Dobaczewska.

O BŁĘD SEZONOWY

Jak zjadłem babunię w Atenach

Przypominam sobie dawną opowieść jakie-go autora rosyjskiego o tem, jak to pewien Bogu ducha winny kołtun stał się dzięki dziw-nym zrządzeniom losu — sławnym i wziętym pisarzem. Jegomość ten, zamieszkały w zapad-łej stolicy gubernjalnej, nie miał narazie apas-try literackich. Natchnienie spłynęło nań nie-spodziewanie, tuż przed świętami Bożego Na-rodzenia. Zasiadł do biurka i napisał rzewną nowelkę wigilijną takiej mniej więcej treści. Ubogi chłopak wraca na święta ze szkół do głuchej wsi rodzinnej. Droga wypada mu przez dzikie lasy i pustynne pola. Ze skromnym wy-zelkiem na plecach, pełnym skromnych, lecz wruszających „gościnców” dla rodziny, odwa-że brnie przez zasy śnieżne. Nagle zrywa się zamieć. Chłopak idzie dalej przez śnieżną za-wieruchę, potem traci orientację i zaczyna błą-dzić, potem upada ze zmęczenia, wreszcie kona powoli na mrozie, napó przyspany zamiecią. A przed śmiercią „łodowatą” śnią mu się: stół wigilijny, trzaskający ogień na kominku, twa-rze bliskich, których nigdy nie ujrzy... Chyba na tamtych święcie...

natrafiła na ową najpierwszą, dziewiczą nowel-kę wigilijną. Przeczytała ją i zrozumiała. I zapłakala gorzko nad smutnym końcem pa-nieńskich marzeń i ideałów. * * * W początkach każdego sezonu — wiosene-go lub zimowego przypominam sobie te opo-wieści pouczające. Zwłaszcza — wiosennego. Wiosna jest porą wszelkich wzruszeń, podnie-tu i ekscytacji. Wszyscy przeżywają boleśno-rozkoszny fazę potrzeby tworzenia. Jest to zwy-klą, przepisana prawami natury, stara jak świat radość twórcza. Każdy coś tworzy, najczęściej we własnym kółku, pocichu i dyskrytnie. Tak-iej twórczości wiosennej nie zarzucić nie mo-żna: jest ona normalna, pozytyczna, patriotycz-na, społeczna, przyjemna, gorzej, że na wios-nę cały zastęp osobników płci obojga rozpo-czyną twórczość publiczną. Dzienniki, tygodni-ki, dwutygodniki, miesięczniki zaczynają pą-żkować rzewnem pierwocianami muzy wiosen-nej. Każde czasopismo — od najbardziej powa-żnego do najstraszliwej „zacholustego” — za-czyną uganiać się za nowalami wiosennymi i uważa za punkt honoru, by przynajmniej nu-mer wielkanocny pstrokać się od wierszy, im-presyj i nowelk na tematy wiosenne - okoli-cznościowe.

tużącą i nieznosną: są banalne i pompatycz-ne. Głuszc jest w nich koniecznie „ptakiem-królewskim”, a cietrzew — koniecznie „czar-nym trubadurem z lirą”. Dlaczego głuszc ma być ptakiem „królewskim”? Czy ma to zna-czyć, że jest on królem ptaków? Jeżeli tak, to skąd ten brak szacunku dla orłów? dlaczego piękny zresztą ptak z rodziny kurowatych na odbierać berło orłowi?.. A może przewano głuszc „królewskim” dlatego, że stanowi ob-jekt regalijów łowieckich? Błąd! Za dawnych czasów głuszc był drobną zwierzyzną, pozos-tawioną „ślugom i dworskim ciurmom”. Dziś kró-lowie polują na hodowane jelenie, danielie, i bażanty, zaś głuszc stanowi przedmiot zain-teresoowań i jest ulubioną zwierzyzną dygnita-ry w państwach demokratycznych, więc przy-sto mu raczej miano ptaka przyrodniczego, marszałkowskiego, ministerjalnego, wojewódz-kiego lub t. p.

Inną cechą irytującą feljetonów wiosennych jest zastraszająca ignorancja przedmiotu w wie-kości autorów. Czytając te impresje nabiera się smutnej pewności że autorowie nie tylko nigdy nie przeżyli widoku „pieśni” godowej pła-ka królewskiego”, lecz, że nawet nie widzieli głuszcza upchanego. Cóż w tem dziwnego: głuszcza ubić niełatwo, a napisać o nim trzeba, bo temat jest modny. I czy trzeba się dźwi-żym pisarzem, jeżeli znany z odczytów radio-woy myśliwy prof. Wacek ze Lwowa napisał o głuszc, że ma pióra fioletowe, gdy jako żywo nikt nigdy w upierzeniu tego ptaka tije-tytu się nie dopatry...

był filozofem, znał się więc zapewne na kuchni. Niestety, nie nie zapamięta-tem z Apologii prócz wywodu o „dajmo-nach”, siedzących w człowieku i radzą-cych mu — jak twierdził przed sądem Sokrates — czego nie ma robić, lecz nie radzących mu, niestety, co ma. Sznycl wiedeński, zniechęcił mnie ostatecznie do rad kelnera, postanowiłem wybierać na chybił trafił. W rezultacie zamiast za-rypy dostałem przedziwną salate „z grzy-bów i oliwek, która zapita „atycyka czy sta” była ostatecznie wcale niezła. Wszy-śtko to dotąd było jednak niesolida. — Szukałem więc i szukałem długo, wresz-cie odczytałem: — ba-bu-nia.

był filozofem, znał się więc zapewne na kuchni. Niestety, nie nie zapamięta-tem z Apologii prócz wywodu o „dajmo-nach”, siedzących w człowieku i radzą-cych mu — jak twierdził przed sądem Sokrates — czego nie ma robić, lecz nie radzących mu, niestety, co ma. Sznycl wiedeński, zniechęcił mnie ostatecznie do rad kelnera, postanowiłem wybierać na chybił trafił. W rezultacie zamiast za-rypy dostałem przedziwną salate „z grzy-bów i oliwek, która zapita „atycyka czy sta” była ostatecznie wcale niezła. Wszy-śtko to dotąd było jednak niesolida. — Szukałem więc i szukałem długo, wresz-cie odczytałem: — ba-bu-nia.

Rzewna nowelka spodobała się redakcji ty-godnika prowincjonalnego. Umieszczono ją w numerze wigilijnym i nawet zapłacono hono-rarjum. Zrobiła furorę w światku gubernjalnym i skromny człowieczek stał się sławnym nowe-listą. Nie spodział jednak na laurach. Na parę tygodni przed Wielkanocą poczuł znów na-tchnienie twórcze i zasiadł do pisania. Inwen-cji zanadto nie wysiadł. Powtórzył znów niemal dosłownie historję z chłopakiem, powracającym na wieś ze szkół na święta, jeno magiczną mo-cą talentu roztopił śniegi, skruszył lody na rze-kach i zamiast obrazu śnieżnej zamieci dał wstrząsający opis wiosennej powodzi. Chłopak skacząc odważnie z kry na kry przez rzekę w zbranją (jak murzynka w dzieckiem w Chacie Wujka Toma) ginie wreszcie w spienionych od-mętach, a przed śmiercią śnią mu się: jaja wielkanocne, smakowite paschy, dzwony cer-kiwne, twarze bliskich, których już nigdy. i t. d.

Chasy jednak zmieniają się. Rzewna opo-wieść o chłopaku, który ginie w odmętach po-wodzi w samą Wielką Sobotę i ginąc marzy o jajach wielkanocnych, babkach, kielbasach i twarzach bliskich, nikogo już dziś nie wruszy. Trzeba iść z duchem czystym. Można by od bied-ty samą opowieść przetransponować na modę sportu i wychowania fizycznego, tworząc historję o narciarzu, ginącym w lawinie śnie-żnej (Boże Narodzenie) lub o footballście, do-stającym w skroń ciężkim butem (Wielkanoc) lub o bokserze, umierającym od pięści brutal-nej przeciwnika (Boże Narodzenie i Wielka noc)... Wszystko to jednak byłoby zanadto ser-tymentalne, a sport, jako symbol tężyzny, nie znosi magjstwa. To też współcześni noweli-ści i feljetonisci okolicznościowo - wiosenni o-brali inny temat. Temat wdzięczny, przebogaty, wruszający, dla znawców — obojętny, dla laików — egzotyyczny. Tematem tym są poło-wania wiosenne ścisłej — gdy miłosem dwóch ptaków z rodziny kurowatych: głuszcza i cietrzewia. Nad temi do dwoma ptakami pa-stwają się w sposób wyrafinowany, sprzeczny z elementarnymi zasadami ochrony zwierząt, dzie-łsi feljetonisci wiosenni w Polsce. Od Weyss-enhoiffów i Korsaków do Dangłów i Pawli-kowskich; od profesorów uniwersytetu do bied-nych panierek, którym swędzą palce z pocia-gu do pióra a którym rodzice nie sprawili za-wczasu lania za oddawanie się pracy reprodu-kcijnej; od utytułowanych grafontanów do szarych biuralistów z powiatowych komend-u uzupełnień — wszyscy piszą o pieśni głuszcza! — Z błotnistych mszaryn Wileńszczyzny, z jodo-wisk karpackich, z przeciętych „brodami” bo-rów polskich wyjeżdża biedny głuszc na łan-y ozdobnych ilustracji i szaro-czerwonych dzienników. Znow biednemu po śmierci — za-miast zdobyć dostojnie kolorowy stół ze świe-conem — każa: „kłapać”, „korkować”, „szli-o-wać”, „krektać”...

Pisanie nowelk o głuszcach mają się na-wet kobiety. Szczęściem — ostrożnie jeszcze nieśmiało i niechętnie. Zapewne dlatego, że stu-kać na maszynie i sądzić nieletnich łatwiej jest, niż podejść głuszcza na toka. Gra tu zape-wne rolę i pewien takt niewieści: zaw-szc ubicie głuszcza, to przelew krwi, a przela-ną krew tylko jakaś dzika perwersyjność mo-że zaliczyć do wiązanki powabów kobiecych.

Jeszcze jedną cechą feljetonów wiosenno-myśliwskich jest — język swisty. Pan z Kra-kowa, czy Warszawy, z Poznania czy ze Lwu wa wyjeżdża na „kresy”, jak na wyprawę do krajów niebadanych. Stąd uko jego i oko to-wi i utrwała w pamięci rzeczy — dla nas zwy-klę i swojskie — dla niego nowe, irytujące, niezwykle egzotyyczne... Widok pocziwego ga-jowego wileńszczyka czy poluska napawa go takim zaciekawieniem folklorystycznym - ekspo-rtarstkiem, z jakim mybyśmy oglądali w Af-ryce jakiś fartuszek hotentocki. Brzmienie no-wo białoruskiej lub gwary poleszuckiej drażni go i cieszy, śmieczy i zastanawia. Moc wra-żeń — i myśliwskich, i odkrywczo - krajo-znawczych! I oto pan taki wraca do Warsza-wy, czy Poznania, do Krakowa, czy Lwowa i „dzieli się z czytelnikami” doznaniem wraże-niami. I oto mamy jakąś gwarę tambowsko-ukraińsko - podwawelską, która ma reprodu-kować couleur local Wileńszczyzny lub Polesia i oto czytamy ze zdumieniem jakies: „uzo il-iraje panok”, albo „hraj celu noczku”, albo „nie po próżnicy” (!), albo „wze pora panoczku” — jakies perfidne kaleczenie białoruszczyn-ny, przeciw któremu powinien zaprotestować posełski Klub Białoruski!.

Stoła to wypisane uroczyste piękne mi greckimi literami — ale brzmiało ra-czej po polsku. Uch, — pomyślałem — też sens tak nazywać potrawę. Już z sa-mego punktu widzenia reklamy, to nie po-ciąga. Mniejsza o kanibalizm, oczywiście; ale taka perspektywa spożycia kogoś, co dla kogoś innego jest babunią — nie. Jeszcze żeby wino, rozumiem. Ale mięso! Na chwilkę zatwożyłem się: a nuż to taki... befszytk z „babuni”? Ale kelner uspokoił mnie, pokazał gestami, że „ba-bunia”, owa plynka. No, jak ryba, to je-szcze...

Przemysłne żydy z „Dacii” wystraszy-ły się ceną 50 drachm (coś około 3 zło-tych) i wyrzekły się estetycznej rozko-szy oglądania Partenonu i Erechteionu inacz jak na ekspozycjach w wejścia muzeów (Oglądanie darmo): — zostali: — Nie czytało się Homera w o-ryginalu, nie ma się w walce podró-żnych filipik Demostenesa, napróżno: wszedłem. I wtedy, na tem, co zostało, uderzyła mnie ta wielka różnica, jaka ist-nieje między dwoma umarłymi miastami: Konstancyntopol — Ateny. Tak podobne, tak zupełnie różne.

Nowelkę znów wydrukowano i znów mia-ła duże powodzenie. Nowelista rósł w sławę. Oddąd regularnie dwa razy do roku — na-Boże Narodzenie i na Wielkanoc — niósł do re-dakcji tygodnika rzewną opowieść okoliczności-ową o chłopaku, który... Tylko dla rozmai-ności wprowadzał czasem nie łodowatą śmierć na mrozie, lecz śmierć w paszczkach głoś-nych wilków, lub zamiast skakania z kry na kry przez wezbraną rzekę, dawał nieco popo-łiszy obraz zwykłego zalamania się ludu na jeziorze pod stopami śpiącego do domu chlo-paka...

Wiosenne opowieści o głuszcach i cietrze-wiach mają przedewszystkiem jedną cechę try-

Wiosenne opowieści o głuszcach i cietrze-wiach mają przedewszystkiem jedną cechę try-

Wiosenne opowieści o głuszcach i cietrze-wiach mają przedewszystkiem jedną cechę try-

Wiosenne opowieści o głuszcach i cietrze-wiach mają przedewszystkiem jedną cechę try-

Wiosenne opowieści o głuszcach i cietrze-wiach mają przedewszystkiem jedną cechę try-

Wiosenne opowieści o głuszcach i cietrze-wiach mają przedewszystkiem jedną cechę try-

Wiosenne opowieści o głuszcach i cietrze-wiach mają przedewszystkiem jedną cechę try-

Wiosenne opowieści o głuszcach i cietrze-wiach mają przedewszystkiem jedną cechę try-

Wiosenne opowieści o głuszcach i cietrze-wiach mają przedewszystkiem jedną cechę try-

Wiosenne opowieści o głuszcach i cietrze-wiach mają przedewszystkiem jedną cechę try-

Wiosenne opowieści o głuszcach i cietrze-wiach mają przedewszystkiem jedną cechę try-



Tylko wiosna — już mienienie O tym głuszc w kółko...

MICHAŁ K. PAWLIKOWSKI.

Jadwigo, zbudź się!

Szeroko się rozchodzą po całej Polsce wołania: „Jadwigo, zbudź się!”.

Uczucie, które opromieniało szerokie warstwy ludu polskiego, — wiara, która wyraz znajdowała w postaci pięknych, wzruszających legend, — kult Świętej, która gromadzi pielgrzymów przy jej grobie, — porwały dziś cały naród...

Kapłani, uczeni, literaci i tłumy szeregowych obywateli, — ludzie, obdarzeni talentami i wybitnym intelektem, i prostaczkowie, — wszyscy się łączą dziś we wspólnym dążeniu do uznania Jadwigi, małżonki króla Jagiełły, za świętą, za szczególną orędowniczkę Polski.

Sprawa kanonizacji królowej Jadwigi coraz bardziej się wysuwa na plan pierwszy, jako sprawa pilna i mająca wyjątkowe znaczenie dla naszej przyszłości.

jest honor narodu: wdzięczność. Z Otia, przecież płynęła Unja, z Unji — Grunwald, z Grunwaldu — braterstwo ścisłejsze dwóch narodów, z tego braterstwa — granice po Dniepr i morze Czarne... Chwila cudotwórcza, osobliwa, w miejscu, gdzie prochy jeszcze leżą i kosteczki, — chwila — „stań się!” — data początek wielkiej Sprawy Narodu. Dzięki niej wszystko zazieleniło się potem i dzięki niej kwiaty i owoce zaczęły się spać w bezmiernej, iście cudotwórczej hojności dla Polski. Już to jest tytuł dla świętej. Czemże jest wdzięczność? Twierdzimy, że wdzięcznością jest to, co zrobili niedawno Francuzi, kiedy Joannę d'Arc, która jest też z czasów naszej królowej Jadwigi, kanonizowali na świętą Francji!

Zjawia się Jadwiga w naszych dziejach w okresie zniacającym i niezwykłym. Była wówczas Polska i silna i słaba. Już była wyszła z okresu chaosu, już przestała być „drewnianą”, stała się „murowaną”, zawiązującą wysiłkiem Kazimierza Wielkiego. Ale pozycja Polski w Europie bynajmniej nie była „murowana”.

I była wówczas Litwa pozornie silna, bo imponowała przedewszystkiem rozległością obszarów, — a jednocześnie była niezwykle słaba, bo ślepa i kulturalnie przerażająco zaniedbana.

Jadwiga zespoliła Litwę z Polską, — zapożyczając ofiary, wypływającej z najszerszej miłości, potrafiła zniwieżyć pierwiastki słabości, tkwiące w obu na rodach i podniosła do wielkiej potęgi moc narodów, którym przypięła jasną skrzydła!

To, co się działo u nas na progu piętnastego wieku, nie było tylko wielkim aktem politycznym, — to było cudownym uskrzydleniem dusz ludzkich! I właśnie dlatego zdobyła Rzeczpospolita zdolność do czynów stanowczych i zuchwałych, — miała odwagę przeciwstawiania się całej Europie!

Rzeczpospolita rozpoczęła wówczas wykonywanie wielkiej dziejowej misji... Znalazła własną drogę.

Dzisiaj musimy się wreszcie zdecydować: — czy będziemy tylko „pawiem i papugą narodów”, — czy też zdobędziemy się na czyn odważny i samodzielny. Mamy, kogo małpować: na wschodzie i na zachodzie zawsze znajdziemy doskonałych mistrzów i nauczycieli, aż się narzucających ze swoją łaskawą pomocą.

„Rycerze” z pod znaku swastyki i czerwonej gwiazdy patrzą na nas z zaciekawieniem...

JEŹDZCY POLSCY W NICEI

W czasie świąt wielkanocnych odbędą się w Nicei tradycyjne już międzynarodowe zawody hippiczne.

Polska stale bierze udział w tych zawodach i ma za sobą dwukrotnie zdobyty Puchar Narodów i wiele pierwszych nagród oraz doskonałą opinię jeździecką.

Tegoroczny turniej tenisowy na Riwierze przyniósł Polsce, jak wiadomo, zwycięstwo i triumf. Mamy więc na Jasnym Brzegu dobrą dla nas passę, co pozwala wróżyć i dla jeźdźców pomyślne widoki.

Parę dni temu wyjechała nasza ekipa do Nicei w następującym składzie: kierownik pulk. Debiński, jeździec: mjr. Królikiewicz, rotmistrz Sosland, rotmistrz Kulesza, por. Dąbski i por. Ruciński.

Konkursy hippiczne w Nicei są niejako zamknięciem sezonu na francuskiej Riwierze. Zbliżając się upały letnie opustoszały liczne wille i plaże. Dlatego też ostatnie imprezy cieszą się zwyczajnym wielkim powodzeniem. Z Place de Massena w Nicei wyruszą w dniu otwarcia zawodów długi wąż autokarów, przeładowanych publicznością. Taki sam sznur samochodów prywatnych mknie obok i tak codziennie przez cały ciąg zawodów t. zn. przez dziesięć — dwanaście dni.

Stadion jest pięknie położony nad morzem — o jakie trzy, cztery kilometry na zachód od miasta. Jedzie się szybko i wygodnie po gładkiej asfaltowej szosie.

Na miejscu organizacja pierwszorzędną. Kłaska kas biletowych, ani śladu ogonków i wycekiwania w przącam słońcu. Na trybunach oświetlonych płótnem — numerowane wygodne miejsca.

Wśród ekip różnych narodów — polska dru-

żyna wygląda doskonale. Świetna postawa jeźdźców, doskonała technika jazdy, a nadsztyśko brawura i fantazja — zdobywają publiczność.

Włosi mają konie jak malowanie, Francuzi jeżdżą miękko i elastycznie, Anglicy i Rumuni — ciężko. Szwajcarzy — lekko, jak piórka śmigają przez przeszkody, — ale nikt nie ma takiej zuchwałej postawy jak Polacy, którzy zbierają moc okłasków za swoją kawalerską fantazję.

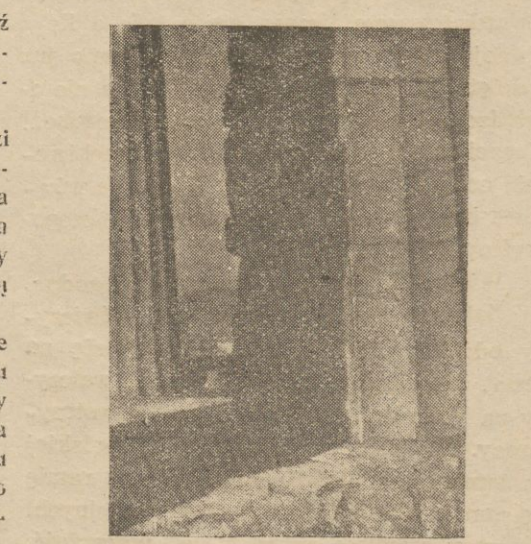
Mając sympatię publiczności, mają prócz tego Polacy i pecha. W zawodach 1931 roku jeździł mistrzowska — ale konie pochorowały i wszystkie prawie miały gorączkę. Zmiana klimatu wpłynęła fatalnie. Ponoć w tym roku wysłano konie wcześniej, aby się oswoiły. To dużo znaczy. Włosi tylko swoim koniom, znakomicie do klimatu przystosowanym, zawiązują zwycięstwa.

Nasi jeźdźcy są znakomici i przy odpowiednim materiale końskim mogą być bezkonkurencyjni.

W czasie konkursu o Puchar Narodów w 1931 roku z jednym z naszych jeźdźców pośliznął się koń na drugiej z rzędu przeszkodzie w ten sposób, że głową podniósł poprzeczny drąg przeszkody. Jeździec nie tracąc ani na chwilę orientacji, ujął drąg sporej grubości i długości, jak lancę i razem z tym dodatkowym ciężarem brawurowo wzięł wszystkie kilkanaście przeszkód. Burza okłasków i nieopisany entuzjazm — ale punkty sędziowskie tego nie uwzględnili.

Z ekipy tegorocznej tylko rotm. Kulesza był wówczas w Nicei. Dostał wówczas dwa dobre konie „Vermeille” i „Readgled”. Z koni chowu polskiego nieźle zaprezentowały się

SWIEZO REKONSTRUOWANA KOLUMNA ŚWIĄTYNI TEZEUSA



Do artykułu „Zjadłem babunię”.

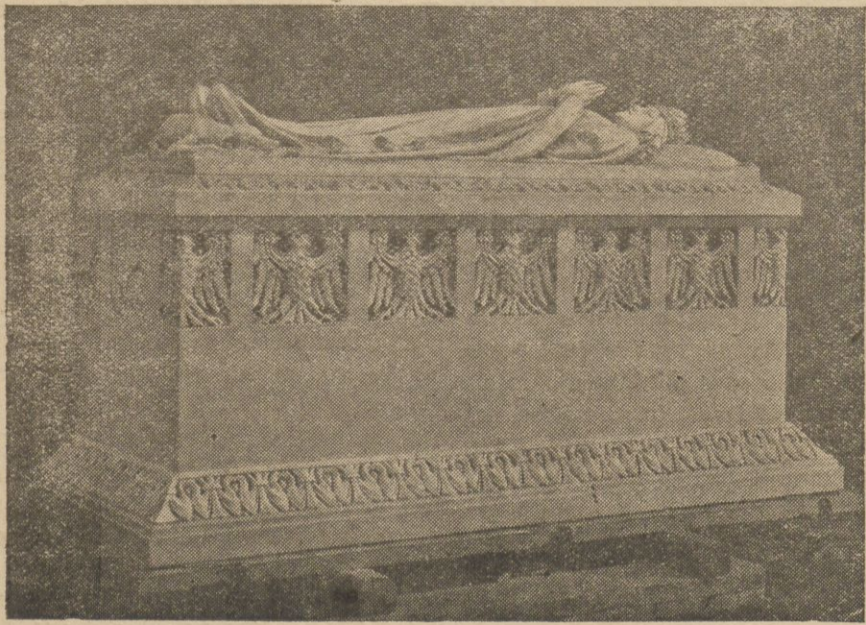
wówczas „Nida” i „Oberek”.

Tegoroczny skład ekipy polskiej jest mocny. Konie ponoć też są o wiele lepsze. Możemy liczyć na poważne wyniki.

W roku ubiegłym Polska wyjątkowo nie brała udziału w konkursach nicejskich.

Puchar Narodów zdobyli wtedy po raz trzeci przez specjalnie obmyślane akcesorje. Pamietam jedną taką uroczystość rezurekcyjną.

Od roku bieżącego zaczynają się nowe rozgrywki o tę najwyższą w hippice nagrodę. Konkurencja będzie bardzo silna — ale tem większy będzie triumf zwycięstwa. TAD. C.



Grobowiec królowej Jadwigi w katedrze na Wawelu dłuta Madeyskiego.

Gdy 17 lipca 1905 roku Lucjan Rydel po raz pierwszy rzucił pytanie: „Czy nie święta?” — gdy wyraził gorące pragnienie, aby jak najprędzej — „zabrzmił od grobu Księża Apostołów głos Namieśtnika Chrystusowego: — „Święta Jadwigo Jagiełłowa, królowo Polski, Apostoło Litwy!”, na któryby cały naród odpowiedział milionowym chórem: — „Módl się za nami!” — niejedni zrozumiał wówczas, iż poeta odczuł najtajniejszą, niewypowiedzianą pragnienia narodu...

Uptęnięto jednak cztery lata, nim się rozległ głos mocny, zdecydowany, nie zawierający żadnego pytania, lecz wzywający do czynu, rozpoczętego przez naszych przodków, którzy zaraz po zgonie Jadwigi starali się o jej kanonizację.

Natchniony kapłan i poeta, s. p. Biskup Władysław Bandurski rzucił hasło: „Zbudźmy Jadwigę!”...

I oto rozpoczęło się wzruszające „budzenie Świętej”, które zostało przerwane wskutek zawieruchy wojennej i chaosu powojennego.

I znowu płynęły lata.

W r. 1931 na łamach naszego pisma prof. Mieczysław Limanowski, nawiązując do akcji Biskupa Bandurskiego, mówił:

„Biskup Bandurski jest wysoką pozycją w Polsce, skoro ma być zbratanie, miłość, zapał, podniesienie, oddanie siebie w ofierze. Razem z nim powtarzamy tej godziny: Zbudźmy Jadwigę!”

I tak tłumaczył obowiązek narodu wobec świętej Królowej.

„Tu przed ołtarzem i krucyfiksem stała się wielka rzecz. Zaangażowała

W roku 1905, w okresie ruchu rewolucyjnego, w dobie przewidywanych jaskich zmian, rozległo się pierwsze wołanie o zbudzenie Jadwigi. Dziś coraz głośniej, coraz stanowcziej powtarzamy to wołanie...

Dlaczego dziś?...

Byliśmy świadkami olśniewającego, wymarzonego cudu zmartwychwstania Ojczyzny, złożyliśmy wielką daninę krwi i ofiar, aby uźniżyć polską glebę pod nowy las.

Az się przeżywa jakąś rozterkę. Wśród złocistego zboża w naszych dziszach coraz bujniej rozrasta się kłakość. Mamy przed sobą takie jasne, takie proste, tak zdawałoby się, widoczne drogi naprzód, — a jednocześnie coś nas ciągnie wstecz, — i oto tkwimy w ponurym bezruchu.

To, co się stało naokoło nas, wyprzedziło to, co się dzieje w nas samych. Doczekaliśmy się rezurekcji naszej Ojczyzny.

Nie doczekaliśmy się jeszcze rezurekcji naszych serc!...

Dlatego tak słuszne, tak trafne, tak zbawienne jest wołanie naszych dusz: **Jadwigo, zbudź się!**

Tak, jak przed wiekami: z imieniem Chrystusa na ustach, szli z zachodu Krzyżacy, ze wschodu raz po raz uderzali fale tatarskie...

Zawdzięczając Jadwidzie, nie uległa ani Polska, ani Litwa żadnej z tych sił: poszła Rzeczpospolita wzwyż i wyszła na szeroką drogę wdał...

Stanąc Polska na rozdrożu, jak bohater starych ruskich klecht: droga na lewo to jaskini zbrojów prowadzi, — droga na prawo na bagną zaprowadzi, gdzie szatani i wiedźmy hece urządzają, — a prosta droga tak jest trudna do przebycia, że najwaleczniejszy i najuczciwszy człowiek po daremnie borykaniu się, wycierpany pada. A wtył cofnąć nie można: już wszelka droga zaginęła!

Jakże ciałne jest sumienie narodowe, jak trafny jest instynkt, jeżeli w takim momencie myśl narodu zwraca się ku Tej, która już jeden raz wskazała drogę narodowi!

Zbudźmy Jadwigę!

Jadwigę weźmijmy za przewodniczkę, pod jej sztandarem uformujmy szczyt rycerski, gotowe do decydującej walki.

W radosnym dniu Rezurekcji, pragniemy rezurekcji serc naszych!...

Wojnijmy: — **Jadwigo, zbudź się!**

W. Charkiewicz.

Ustalił się pogląd, że starzy ludzie twierdzą uparcie, iż „dawniej było lepiej”.

Wedle prawideł konstruktywnych logiki mówią: jestem starym człowiekiem, więc uważam dawne czasy za lepsze od dzisiejszych.

Naturalnie młodzi mnie wśmiewają, — jeszcze jakimś niepięknym epitetem nagrażają i twierdząc będą, że „stary” w piętkę gonę. A no, niech i tak będzie, — tylko prze powiadam, że gdy oni dojdą do starości, to im się ich wnuki tem samem wyprzedzą, a wówczas dopiero wspomną, że my staryzy mieliśmy dużo racji.

Cóż dziwić się młodym, gdy stare dzieje wykiwiają i nam wтары nie dają? — Wszak w „czasy owe” ich nie było a więc nie mogli wiedzieć, jak tam bywało i tembardziej porównać je z teraźniejszością.

Dziś znikł patryjarchatizm, ogólnie wespół życie panów, domowników i służ, oparte na wzajemnem przywiązaniu i życzliwości. Dwór to jakby wielka rodzina, która wespół ma wrażliwość i pomysł: miłk nie może być „zantagach” i nikomu na myśl nie przychodziło to mowomolne słowo, rozjadające społeczeństwo jak trąd.

Zylili ludzie po bożemu, każdy spełniał swój obowiązek i miłk trzeci nie miał hańsęj menji bytowania.

Takim starodawnym dworem były Hołowezyce dziaćka mego po kadzieli, byłego marszałka Rzeczyckiego, żonatego z siostrą mego ojca.

Dwór hołowezycki położony na prawym brzegu Prypeci o 18 wiorstach od żelazki, wśród olbrzymich lasów, wśród których co kilkanaście wiorst gnieźła jakaś wioszczyna, zdawał się leżeć na końcu świata.

Leżąc dwór ten, ogromnie obszerny zajmował z 10 dziesięcin w różnemi budynkami, 45 dziesięcin ogrodu owocowego i z 20 dziesięcin parku dosyć dzikiego z trzema sadzawkami.

Była prócz tego t. zw. „konserwacja” murem otoczona, też około dwóch dziesięcin, gdzie hodowano przede inspektorych jarzyn, winogrona, brzoskwinie i morele.

Sam pałac duży, dosyć proporcjonalny w swej dwupiętrowej masie, miał olbrzymią salę jadalną z kolumnadą w końcu, po za którą szeroka przestrzeń łączyła dwa korytarze i w głębi położone drzwi wiodły do kaplicy domowej.

Góta posiadała salona, zajmujący całą szerokość pałacu, który mógł pomieścić do 200 par łańcuchowych oraz bardzo dużą salę jadalną, w której tylko paradnie obiady

wydawano, używając dolniej sali vel hallu na użytek powszedni.

Ciotka moja była ideałem kobiety swiętej, dobłej, niezmiernie surowej dla siebie, pobłażliwej dla innych, troszczącej się o wszystkich i leczącej homeopatją włościan na 40 wiorst w promieniu. Codziennie przychodziło i przyjeżdżało kilkunastu chorych, którzy otrzymywali pigułki alkonitu, pulsatilli, thui itd., z dodatkami krup, sadła, maki i wina.

Silnie podejrzewałem, że chorym chodziło głównie o te dodatki i dlatego rzekoma skuteczność leków była tak wielka, choć ciotka zaprzęcała, że to pigułki cudów dokazywały.

Było czterech lokajów i kamerdyner Jaś, tyczy jak kolano, mówiący co drugie słowo „pamięć młodziu”, wówczas 80-letni staruszek, ale pełnjący zawzięcie służbę drżącymi rękami. Bardzo pobożny przeszedł na katolicyzm podczas bytności z dziadkami w Ryżynie. Służba chodziła w talk zwanych „suspinzalkach” tj. zwyczajnych kurtkach przez nadwornego na wsi karawca Hirscha budowanych i tylko na wielkie gala występowała w turkuskich i białych krawatkach.

Stara apteczniczka, panna Franciszka, którą dziadk mniszka nazywał z racji jej tenejarstwa, była zarządem opiekunką kaplicy, bacząc by wszystko w porządku i czystości należały się trzymało.

Na miejscu był ks. kapłan, który zbawieniu dusz dworskich się oddawał a mieszkał w obszarnej oficynie.

Jednym z tych kapłanów był ks. Szczykowski, późniejszy rusyfikator i t. zw. rytualista, który jednak wówczas ukrywał swą istotną postać duchową pod maską wielkiej świętobliwości.

Ja miałem sobie powierzona ważną funkcję zakrystyanta, za przywilejem zjadania obrzynek opłatków przy wywiekszeniu komuniikanów.

To też z księdzem kapłanem celebrowałyśmy sumę niedzielną z malezytą pompą, a kadziła tał dalece nie żałowałem, że celebrians gniał wprost w obłokach dymu.

Na sumę zbierał się cały dwór. Dziadk zasiał po łewej stronie ołtarza w pojeździej ławeczce z drzewociekami, ciotka zaś i cała liczna rodzina po prawej, zaś po lewej administracja w ławkach.

W drzewiach przy wejściu stał starzy Wafek, maozielnik czy też dyngusent choru czeskiego z kolonii formali z Czech sprowa dzonych.

Wszystkie Czeszki w mocno nakroch-

malonych spódnicach w chusteczkaach lub zepczepach na głowie, z księżką do mabożeństwą i ikonieczną batystową chusteczka w rękut, oraz kilkunastu formali z tej kolonii, ps. dukowali różne pieśni pod batutą Wafka. Była fisharmonja, ale rzadko kto na niej przygrywał. Hall zapęlniał się dworskimi ludźmi, słuchającymi pobożnie Miszy św.

Tak bywało w zwykłe Niedziele.

Gdy zaś obchodzono jałgą uroczystość, wówczas wysyłano się na uświetnienie jej przez specjalnie obmyślane akcesorje. Pamietam jedną taką uroczystość rezurekcyjną.

Procesja nie mogła wychodzić poza mury domu, bo było przepięknem państwem, wedle ówczesnych rosyjskich rozporządzeń. Treba tedy uznać ją wewnątrz ale wokół czego?

Po wielkich maratach kapłanem z ciotką, tak zrobiono: ogromny hall przestoczono w rodzaj areny cyrkowej z podwójną barjerą, co stanowiło korytarz, po którym miała krążyć procesja. Barjera tego korytarza stanowiły dwa rzędy krzesel oparciach do siebie zwróconymi. U stopu — schodziły się szerokie płótna w pasy białe i niebieskie, rozpięte pod sufitem i spadające wzdłuż ścian, tworzące jakby olbrzymi namiot.

Na każdym krześle, twarzą do korytarza klecała dziesięćdziesiąt w długiej białej koszulce z niebieską przepaską na rozpuszczonych włosach, z niebieskim pasikiem na talji i z parą skrzydeł do namiotu przytwierdzonych.

Gdyśmy wyszli z procesja, baldachim niesiony przez administrację wkroczył do korytarza. Celebrant szedł z Sanctissimum, podtrzymywany przez Dzjadka i Wujka, a ja cofając się krępy w pobojnego dymu z trybularza wydobywałem aż klecające na krzesłach aniołki kurzuśki się poczywały. W centrum sali tkwił Wafek za swoim chórem, a „Wesoły nam dziś dzień nastal” grzmiał potężnym echem po całym pałacu.

Naprawdę z głębi serca te słowa płynęły, bo wszystkim było dobrze, wszystkim wesoło, bo w sercach tych nie było śladu ani zawiści, ani nienawiści, jeno miłość bliźniego była cementem, łączącym matych i wielkich, młodych i starych. Każdy dziękował Bogu, za to, co miał, a każdy miał i dla siebie i dla innych.

Czy tym, co śpiewaliśmy Alleluja, nie pozazdrościłbyś dziesiąt ludzi i czy my starzy mamy rację twierdzić, że dawniej lepiej było?

St. Wańkowiec

WANDA DOBACZEWSKA

Zwycięstwo Józefa Żołądzia

— Wszystkiego marzec, a kiedy ot, jak grzeje, — ucieszył się Baranowski, przerywając długie milczenie, co trwało na bryczce od chwili wyjazdu z powiatowego miasta.

— Kiedy ot, grzeje, — powtórzył ciszej i podniósł okrągłą, piegawatą twarz ku słońcu.

Słońce toczyło się zwolna po białych obłokach, obłoki — wiatr wiosenny przewalał po niebie, że kłębiły się ciężkimi zwalami na widokregu odstawiając, wprost nad głowami jadących, głąb mrodrą i czystą, odnowioną przesłanie po długiej północnej zimie.

— Jakże pan sądzi? zarząd oddziału Lachowickiego da się dziś zebrać, co?

Baranowski, odwracany od radośnej kontemplacji czerwonych prętów przydrożnej wikliny, zamrugał niepewnie pocziwami szarami oczkami.

— Zarząd, panie komendancie?.. Chyba, że przedko... Ludzie jeszcze nie w polu... Tam jest nowy sekretarz... nie wiem dobrze, kto taki... I prezes Arasimowicz był... słyzałem, chory.

— To działo się w lutym. Nie jest pan zbyt dobrze poinformowany o tem, co się w pańskim rejonie dzieje. Baranowski poczerwiał.

— Przez roztopy bardzo źle jechał...

strasznie tu ciężka droga... i z furmankami trudno...

Konie, jakby chcąc stwierdzić prawdę słów Baranowskiego, pracowały ciężko, pocąc się w głębokich, pełnych nazistego błota, koleinach. Bryczka skrzypiała i przechylała się niebezpiecznie. Baranowski, trzymając się kurczowo poręczy, myślał z gorzycą o niesprawiedliwości tego świata. Gdyby jeździć tyle, co komendant wymaga — gdzie znaleźć czas na zajęcie się własnymi interesami? Trudno, człowiek żyć musi! Dobrze komendantowi mówić: na stałej gaży jest, cóż ma robić innego, jeśli nie cały swój czas poświęcać Straży Granicznej? A przatem człowiek z żelaza... jenieńia i snu nie potrzebuje... gdzie zwyktemu śmiertelnikowi do niego. Ciężko na święcie! Całe szczęście, że skowronki święgoty zapamiętało. To pocieszyło Baranowskiego. Chwała Panu Bogu za idącą wiosnę, a reszta jakoś się utoży.

Komendant Żołądź powrócił do swoich obliczeń: — W Antopolu można by jeszcze zwlec i, na razie, nie dać na świętce. W Zalesiu — dostali niedawno. Najważniejszy teraz marsz Wiosenny. Buty będą zakupione... plecaki opłacone już w potowie... Menażki... Utrzymanie... Psiakrew! Dlaczego ja się mam głowie? od czego prezes okręgu! — zakoncludował, przekładając nogę na stopień, bo bryczka stanęła właśnie przed jakimśi wrotami, pośrodku dużej wsi.

Zóły piesek przybił co tchu na krótkich pałkowatych nogach i zaczął gorliwie ujaść. Za plotem, głośno i uro-

czyście, gdałaki kury. Mały chłopiec, w ojcowym kożuchu, wieszal się na wrotach; miał sine błotem obplone nogi i złote iskry słoneczne w płowej czuprynie.

— Tu jest szkoła, — objaśniał komendanta Baranowski, — zaraz poprosimy nauczycielki. — Pani nauczycielka na lekcji? idź, poprosi pięknie, żeby do nas wyszła, — zwrócił się surowo i rozkazująco do malca. Znać było, że chciał pokazać, jak dobrze zna miejscowe stosunki.

Tymczasem pani nauczycielka już schodziła z koślawego gancezku, wywabiona turkotem bryczki. Szła szybko, poruszona i przejęta wizytą. Mizerną twarzą owiewały jej kosmyki niezbyt starannie uczesanych włosów, niezgrabne, przedpotopowe póbkićki kłaskaly po mokrej glinie, a czerwone, nabrzmiałe, jakby nieco odziębione ręce przytrzymywały na piersiach burą wełnianą chustkę. Była jeszcze bardzo młoda i, pomimo braku jakiegokolwiek oprawy, zupełnie ładna. Tylko przyjrzyć się jej uważnie: Komendant Józef Żołądź zrobił to zaraz i z widoczną przyjemnością, ale na jedną krótką chwileczkę. Potem przyoblekł się znowu w urzędową powagę.

— Panna Kaźmiera Sorokówna, kierowniczką Lachowickiej świetlicy i nauczycielką w tutejszej szkole, — recytował Baranowski. — Kiedy pan komendant był tu ostatni raz, bawiła właśnie na świętach Bożego Narodzenia u swojej babuni. Stała do nas w bieżącym

roku szkolnym i strasznie dzielnie pracuje.

Onieśmielona do reszty pochwała, panna Sorokówna stała przed komendantem czerwona po uszy. Żołądź podał jej rękę z galanterją, zaopatrzoną w pewną dozę łaskawości, a ona łapała szybko oddech i rozglądała się niespokojnie, nim zaczęła mówić przedko i gorączkowo: — Zaraz pośle po oddziałowego — o tej porze powinien być w domu. Kaziuczek! pobiegnij po Michasia Kunickiego, wiesz? A my... może do świetlicy pójdziemy? A może do mnie? — zatrzaśła się gościnnie i zaraz urwała, jakby przerażona myślą, że goście mogą przyjąć tę ostatnią propozycję. Komendant Żołądź wybażył się z kłopotu.

Pójdziemy do świetlicy, jeśli pani pozwoli. Panie rejonowy, skomunikuję się pan z oddziałowym. Oczekuję zbiórki za pół godziny.

Baranowski sprężył się służbiście i znikł w kierunku, dokąd już pierwszy pogalopował Kaziuczek. Teraz Żołądź zwrócił się o jeden ton poufalej do zarumienionej panienki.

— Pójdziemy, proszę pani. Tędy? prawda? Więc pani tu od jesieni pracuje? Jakże pani daje sobie radę w świetlicy?

— Zdać się, że chłopcy mnie lubią i troszkę słuchają. Ale ja nie wiem, czy robię tak, jak potrzeba, ja przecież nie umiem, — powiedziała panna Sorokówna, nie podnosząc wcale oczu na swego towarzysza.

— Umie pani z pewnością. A rezult-

taty mierzą się także ciężkimi warunkami pracy. Tem miłej widzieć jej owoc, choćby najskromniejsze. Pracując, musi pani pamiętać nieustannie, że to wszystko, co pani robi, idzie na dobro budującego się, potężniejszego z każdym rokiem, Państwa Polskiego. Ta myśl będzie dzwignią, gdy duch w pani upadnie znacznie.

Panna Sorokówna popatrzyła na komendanta z serdeczną wdzięcznością.

— Kiedy wybierałam się tutaj, babunia mnie to samo mówiła... ale pan to daleko pięknie wyraził.

— Ja jestem głęboko przekonany, że tacy jak pani, cisi pracownicy, waniejsi są i godniejsi szacunku od niejednego dygnitarza... Tak... niech się pani jeszcze raz usmiechnie... pani ma sliczny uśmiech. Otworzy mi pani świetlicę?

Panna Sorokówna obejrzała się fraszobliwie po pustem podwórzu.

— Klucz u gospodarza... a jego nie ma w domu... ale ja zaraz!.. pan komendant może to spocznąć?

Wskazała dużą kłode wilgotną i jakby zmuszała. Żołądź usiadł głównie po to, by nie zmartwić swej przewodniczki, a ona pobiegła szybko gdzieś wgłąb, za węgiew chaty, potem również szybko wróciła i wypadła za wrota, na drogę. Droga była pocięta pasiatami cieniami oplotków, gdzieniegdzie roziskrzona białymi kamieniami, albo szkłem rozbitych butelek, gorących w słońcu. Migotały po niej blaski, przesiewające się wygodnie przez nagie różgi brzozy, co rosta w podwórzu. Na brzozie siedział

Trzecie spotkanie z Kurtem

(cyfryki z niewydanej powieści)

Cały ów dzień składał się z nieprzewidywanych, niezasadnych spotkań i skojarzeń. Wróciłem nad ranem do domu pod wrażeniem nocnej rozmowy w „Eldorado” na Lutherstrasse. Z moim przyjaciółcą doktorem S. przysiedliśmy się tam do stolika dwóch pań. Nie żałowałem butelki wina, za którą musiałem zapłacić 20 Reichsmarek, i nie żałowałem dwóch srebrnych, ciężkich pięciomarkówek, wręczonych na pożegnanie tym paniom. Jedną z nich była niska, utleniona Szwedka. Mówiła biegle po niemiecku. Poza tem z wszystkich innych języków europejskich, z polskim włącznie, umiała po kilka słów — najplągowatszych, najbardziej ordynaryjnych, i z pijanym bezwstydem wykrzykiwała je nagłos. Wprawdzie nikt nie zwracał uwagi na jej zachowanie się, ale mnie doprowadziło ono w końcu do pasji. Dygotałem wewnątrz, i na ten dygot, jak oliwa na ogień, spadała nagle wiadomość, że druga pani, prześliczna blondynka o czarnych oczach, jest Żydówką. Nadmiar wszystkiego — Żydówką polską, z Krakowa. Zaczęła nawet mówić po polsku. Wtenczas zerwałem się od stolika. Wyjąłem dwie pięciomarkówki, i opanowując się z wysiłkiem, położyłem spokojnie na splamionym winem i kawą obrusie. Sądzę, że nawet uśmiechnąłem się grzecznie.

— Tego brakowało — syknąłem do towarzyszy — chodźmy stąd natychmiast.

Na ulicy starałem się wytłumaczyć sobie, dlaczego fakt, iż piękna blondynka była Żydówką, wytrącił mi z równowagi. Ni stąd ni zowąd zacząłem powtarzać w myśli znany epigramat Puszkina o Bułharynie:

Nie to bieda, szto ty poliak:
Kościusko lach, Mickiewicz lach.
Po mnie, tak bud' ty choj' tatarin:
I w tom nie wiżo ja stada...
Choj' zyd... I eto nie bieda.

Poliak, Tatarin, Zyd... Oto zestawienie, dokonane przez wielkiego poetę rosyjskiego. Niema się czego wstydzić, że jest się Polakiem albo Żydem. Ale demonstracyjny język polski w ustach Żydówki, w pijanym Eldorado... Czyżby to było żądłem, które mnie ukłóło? A może sprostowanie, że nie odgadłem w niej Żydówki, dopóki sama nie zdradziła swej narodowości? W Polsce poznabym natychmiast, że rozmawiam z Żydówką. Tutaj przypuszczałem wszystko: mogła być Niemką, mogła być przemalowaną na jasno Włoszką, Francuzką, Hiszpanką. Ale nigdy nie myślałbym, że jest Żydówką. Jakże łatwo Żydzi zmieniają zagranicą swoją powierzchowność, maniery i akcent...

Przyszedłem do domu w najgorszym nastroju, którego wszelako, mimo dociekania, nie potrafiłem wyrozumieć i umotywić. Niemożność doszukania się przyczyny niepotęgowała zły humor. Nie wiem dlaczego, gdy leżałem w łóżku, moja odurzona nieco głowa pogryzła się w marzenia i wspomnienia. Zniemka czapka przylipnęła lata dziecięce, i wypełniły obrazami pokój, który szarzał już, acz drewniane żaluzje okna były spuszczone.

Oto środowisko, w którym zbiegło moje wczesne dzieciństwo. Towarzysze i towarzyski zabaw — wszyscy byli Rosjanami. Kola, Dosią, Szura, Aljosza... leciały imiona z wnętrza pokoju na moje łóżko, jak owe obryzmujące i niknące szybko napisy na ekranach kinowych. Moja babka była Francuzką, i do końca życia nie zdołała opanować trudnych dwóch języków słowiańskich. Umarła, gdy miałem dziesięć lat. W domu mieliśmy nie miecką bonę. Mówiłem w dzieciństwie jednocześnie po polsku, po rosyjsku, po francusku i po niemiecku, i te cztery języki mieszały mi się, i żadnym z nich dobrze nie władałem. Tworzenie z tych języków śmiesznych volapüków było największą moją rozrywką. Powodowało to nieraz wybuchy gniewu rodziców.

— Maman, proszę noch ein Glass czaju!

— Allons spielen w kotka i myszkę! Te dwa zdania zadrgały naraz w mojej pamięci, podsyconej winem, i musiałem uśmiechnąć się. Co za idjotyżmy! Ale, swoją drogą, z jaką łatwością można było każdy obcy wyraz przebrać na polski. Szpilować, bingery, zamba, brosa, raniec, stawnia brzmiały zupełnie po polsku. Przecie zawsze mówiłem poczytany albo bryfregier — nigdy: listonosz. Dziwny jest ten język polski, któ-

ry potrafił zaasymlować, przeinaczyć i przepolszczyć każde obce słowo. Czyżby słaby i nieodporny był? Ale Szura zachwycał się zawsze słowem „matuleńka” i „matuchna”.

Zasnęłam wreszcie. I właśnie zrana przyszedł ten list.

— Liczyłam na twoją odpowiedź. Ty jednak wyjechałeś, nie zostawiając adresu. Musiałam dowiedzieć się o nim skądinąd. Mam w tej chwili do ciebie jedną tylko prośbę. Mogę wszystko znieść, ze wszystkim pogodzić się, mogę nawet wszystko zrozumieć. Nie chcę jednak borykać się z niepewnością. Proszę tylko o wyjaśnienie, dlaczego nastąpiło to raptowne zerwanie, tylko o przyczynę jego, bez względu na to, jaką jest. Chcę prawdy, choćby najokrutniejszej. Nie oskarżam ciebie, proszę jedynie o wytłumaczenie. Życie jest dla mnie okrutne. Przeklęty naród, i ja przeklęta, że do niego należę. Nie wiem, czemu to piszę. Czemu? Za co? Czekałam na odpowiedź. Może ona zawierać jedno tylko słowo, ale niech ja wiem. Ruth.

Myślałem długo, nacierałem wodą kolońską od stóp do głów, pragnąc odświeżyć się na całym ciele. Do wieczoru nie mogłem znieść z ciała wspomnienia Eldorado. Szorowanie zębów zabrało mi dużo czasu, gdyż wciąż czułem na języku, na podniebieniu i w gardle owe plugawstwo Szwedki, pomieszane z winem. Z radością wziąłem w ręk służącą, pachnącą wycypczynkiem i młodością, kawę z bułeczkami. I kawa i bułeczki są świeże, wonne. Ale nie smakowały mi.

Usiadłem w fotelu przy oknie, które otworzyło się na ciepły i słoneczny dzień sierpniowy. Wszystko było piękne.

— Chcę prawdy, choćby najokrutniejszej. — Tak pisze się zawsze. Stereotypowy zwrot.

— Proszę tylko o wyjaśnienie. — I to jest banalne.

— Mogę wszystko znieść. — I to również.

— Nie oskarżam ciebie. Życie jest okrutne... Nie wiem, czemu to piszę... Mój Boże, cały list wyjęty z podręcznika dla zakochanych, z jakiegoś guide épistolaire.

— Przeklęty naród, i ja przeklęta... Może to jedno zdanie oryginalne. A jednak nie. W gruncie rzeczy i to banał, banał, komunał, oklepanka, fałszywy patos, przewrotna kokieterja, pozbawiona ambicji. Brak godności narodowej. Wstępnie. Prócz tego: czy ja kiedykolwiek wytknęłam jej, że jest Żydówką? Czy obrazłem kiedykolwiek jej uczucia patriotyczne i narodowe? Nigdy. Zawsze unikałem tego tematu. To ona nieraz, gdy wydawało jej się, że nie jestem taki, jak zwykle (idiotki — wszystkie tak mówią), to ona powtarzała:

— Wiem dlaczego. Jestem Żydówką. Jak to śmieszne. Jakie śmieszne, że musiałem wówczas całować ją i ścisnąć.

— Jedyna moja, pocóż to mówić? Wiesz przecie, że tak nie jest. Czemu sprawiasz mi przykrość?

I właśnie mówiłem tak z przymusem. Właśnie powinna była rozumieć, że pocieszenie i uspokajanie jej drażliwości żydowskiej sprawia mi przykrość i niesmak. Ale ona zawsze z uporem powracała do tego tematu. I ja zaś byłem nieskończenie cierpliwy i wyrozumiały. Teraz w liście wypomina mi znowu.

— Prowokacja! — zasycałem, zrywając się z fotela: — ta kobieta zmusi mnie, że napiszę:

— Tak. Tak. Masz to jedno słowo, o które ci chodzi: tak — żydówka!

O, wiem dobrze, co pomyśli!

— Spodziewałam się tego — odpowiem mi, i doda, co również miała we zwyczajach:

— A jednak niema Polaka, który nie byłby antysemitą.

— Nikczemność! — krzyknąłem: — i jak pogodzić z tem miłość, o której mi wciąż zapewniała?

Choj' zyd, i eto nie bieda,

I w tom nie wiżo ja stada...

Zaczęłam nagle podśpiewywać wierszyk Puszkina, doszukując się dla niego jakiejś melodii, i oto niespodziewanie wierszyk ten zamienił się w inny:

Was der Jude glaubt ist eierlei:

In der Rasse liegt die Schweinerei.

Skąd ja pamiętam ten wierszyk? Gdzie ja go czytałem? Był tam jeszcze przekład:

W co Żyd wierzy — obojętne:

Rasa — oto co jest wstępnie.

I raptowny skok skojarzeń, zupełnie

niezrozumiały, wyrzucił z mej pamięci jeszcze jeden wiersz:

Wir wollen uns mit Schnaps berauschen,
Wir wollen uns're Weiber tauschen,
Im Sonnenscheine nackt marschieren,
Wir wollen freie Menschen sein...

Die Sonne scheint... O, jakże pięknie w oknie moim świeci sierpniowe berlińskie słońce. O Ruth, przecie ja jestem wolnym człowiekiem! Dlaczego piszesz, że zerwałem, gdyż jesteś Żydówką? Wcale nie zerwałem. Wyjechałem. Musiałem wyjechać. Jednak, o Ruth, gdybym miał odstąpić ci najtajniejszą, najwstydlivszą przyczynę ucieczki od ciebie, kto wie — czy nie masz racji? Ale nie moja w tem wina. Ty zawiñiłaś. Dlatego owego ranka, gdy wychodził od ciebie, wyrzekłaś słowa, które w twych jedynych wargach nabrzmiały miłością i szczęściem, a mnie wydały się komiczne, przeraźliwie komiczne. Doznałem potwornego uczucia: najgłębszą miłość wyrażoną w sposób humorystyczny. Nie powtórzę tych słów. Gdyby nie panowanie nad sobą, wybuchnąłbym wówczas śmiechem. Musiałś jednak dostrzec wrażenie, jakie twój najczulszy okrzyk wywarł na mnie, rzekłaś bowiem zmieszana:

— Co ci się stało? Czy powiedziałaś coś niestosownego?

— Pamiętasz naturalnie, że odpowiedziałą mi jakiś zdawkowy zwrot, że beznamiętne słowa, które jakże często trzeba w życiu powtarzać:

— Ale coś znowu. Przywidziało ci się, Ruth. Że ty zawsze jesteś przeculona i podejrzliwa.

I pocałowałem cię mocno w ciepłe, czerwone wargi. A w mózgu tkwiło już nie przypuszczenie, lecz pewność, że tak wyrazić się mogła tylko Żydówka. Żadna inna kobieta nie powiedziałaby nigdy czegoś podobnego. Zrozumiałem, że nie wrócić do ciebie. Zrozumiałem jednocześnie, że nigdy nie będę mógł wytłumaczyć ci, dlaczego nie wrócić. Zrozumiałem również, że ty to sobie wytłumaczysz. Nie omyliłem się: twój list jest najlepszym dowodem. Ale, wierzaj mi, Ruth: kochałem ciebie bardzo.

Wyszedłem z domu pogwizdując. Szedłem swoją Bayreutherstrasse w kierunku Victoria-Luise-platz, aby wsiąść w tramwaj. Mogłem jechać kolejką podziemną. Sierpień jest jednak piękny, a w kolejkę podziemnej duszno. Przyjemniej stanąć na pomoście tramwaju i patrzeć, jak uciekają szyny, świecące wśród gładkiego asfaltu.

Na środku okrągłego placu Victoria zieleń się skwer, wypełniony żółtym piaskiem, w którym bawią się dzieci. Jest tu ich zawsze mnóstwo. Byłem w samej sercu rozgrywanej dzieciarni, zauważyłem już, że moje obuwie pokryło się żółtym pyłem, gdy mój tramwaj zatrzymał się na przystanku. Naprawdę przyspieszyłem kroku: uciek! przede mną. Uciek! również przed tym mężczyzną, który nabił się z przeciwną, od strony Münchenerstrasse. Tramwaj wydarł się z pomieści nas, i musieliśmy uisnąć na ławce, aby oczekiwać następnego. Nadejście za dziesięć minut: tak głosi rozkład na tablicy przystankowej. O, nie ulega wątpliwości, że będzie punktualny.

Wysoki, młody mężczyzna — ile? najwyżej trzydzieści lat — siedział na ławce. Jasne spodnie, granatowa marynarka. Dłonie oparte na ławce, wetknięte pomiędzy rozstawione nogi. Mężczyzna nie irytował się, że tramwaj uciekł mu z przed nosa. Zaczął podśpiewywać:

— Warte nur, warte! Warte nur, warte...

Słowa odpowiadały sytuacji. Istotnie trzeba było czekać. Ale dlaczego słowa te wyjął z owego wiersza Goethego, który mimo swój pozorny spokój bynajmniej nie jest uspokajający, lecz pełen tęsknoty? Coś zapewne krzychało w duszy mężczyzny. Siedziałem na drugim końcu ławki. Odwróciłem się do niego i rzekłem niespodziewanie:

— Goethe.

Może we mnie, mimo moje gwizdanie, z którym wyszedłem z domu, również krzychała tęsknota? Ten wiersz Goethego jest przejmujący. Powiedziałbym, że jest kosmiczny, gdyby nie obawa, że słowo „kosmiczny” utraciło oddawna wartość i znaczenie. Czemu? Za co? — przypomniały mi się nagle pytania z listu Ruth.

— Naturalnie, Goethe — odpowiedział mężczyzna.

Spojrzelśmy na siebie i poznaliśmy się.

Pierwszy raz spotkałem się z Kurtem Evaldem na wiosnę roku 1914, gdy przyjechał z nieznanego Memla na krótki tydzień do Łomży, gdy byliśmy uczniami czwartej klasy. Drugi raz spotkałem nasze nastąpiło latem roku 1918 na peronie dalekiej stacji białoruskiej w Rohacze. Jasnowłosy, przężny chłopiec niemiecki Kurt Evald szczerką wówczas ostrogami i wyciągnął rękę do mnie, którym w głębokim upokorzeniu opuszczał jako żołnierz polski, terytorium, okupowane przez I Korpus na Wschodzie. Kurt miał wówczas głowę dumnie wzniesioną.

Teraz w sierpniowy dzień roku 1929 spotkałem się po raz trzeci.

Kiedy wieczorem dnia tego znalazłem się w moim pokoju, byłem znowu odurzony winem, które wypilem z Kurtem. Kurt mówił dużo i ja mówiłem dużo.

Szliśmy też przez Auguste-Victoria-platz. Tam, na jednym z rogów, pod oknami jasno oświetlonej restauracji stoi zawsze wysoki, porządnie i starannie ubrany mężczyzna. Stoi bez słowa, wyprostowany, trzymając w ręku kapelusze. Zerbrze. Lewa połowa jego twarzy jest normalna, ludzka. Prawa — to wielka sinoczeł, wona bliźna, na której nic rozpoznać nie można. Twarz jego, w jaskrawym świetle huścającej u ci, wygląda jak przećięta przez pół, jak zlepiena z dwóch obcych sobie, przeciwnych naturze, części. A myślny właśnie, mijając go, mówił: o wojnie.

Leżąc nawznak w łóżku, zwróciłem względem do drewnianych żaluzji okna, przez które przedzierało się światło latarni, czułem, jak odurzona głowa moja pograża się we wspomnienia.

— Du, Mensch — mówił Kurt, używając charakterystycznej niemieckiej apostrofy: — pamiętaj, człowieku, że są trzy drogi, które najbardziej zbliżają i oddalają ludzi: miłość, wojna i alkohol. Du, Mensch...

Nazajutrz napisałem list do Ruth.

Jerzy Wyszomirski.



Jerzy Wyszomirski.

OŚWIATA W WOJSKU

Od małego domku wartowni do bramy koszar 1-ej Brygady im. Marszałka J. Piłsudskiego kilka kroków. Za bramą inny świat. Mała Niezależna wojskowa. Mieszczą się tutaj dwa pułki piechoty legijonowej, 1-szy i 5-ty. Szare prostokąty dwóch nowych bloków i budynki koszarowe, postawione jeszcze za zarobów. Warsztaty, stajnie, magazyny... W ziemi na głównej ulicy wstawa barwnych swetrów: rodziny wojskowe próbują jazdy na nartach. W lecie gwar na kortach tenisowych. Szara, koszarowa jednostajność urozmaicają drzewka i trawniki, zasadzone tu już przed 1-gą brygadą. Na tem tle — oświata w wojsku. Każdy nowy rocznik poborowych wykazuje pokątny procent analfabetów i procent ten zmniejsza się, niestety, pomimo przymusowego nauczania w szkołach powszechnych. Od czasu do czasu w kancelarii kompanijnej pojawia się osobnik, który niebardzo może odróżnić imienia od nazwiska, a już absolutnie nie może podać wyczerpujących szczegółów co do własnej ewidencji. Mundur ujednostajnia. Po kilku dniach szary tłum ogolonych i ubranych w drelichy obywateli zasiada na ławach świetlicowych w celu pobierania nauki czytania, pisania i rachunków. Materiał twardy i nieprzystępny. Pierwsze godziny, obejmujące zasadnicze początki, są jednocześnie godzinami, w których nauczający poznają element. Pomiędzy nauką w szkole a oświatą w wojsku jest zasadnicza różnica. Nie da się tu przeprowadzić analogii nawet jeżeli chodzi o oświatę pozaszkolną wśród robotników.

Żołnierz zasiada do nauki pomiędzy jednym ćwiczeniem a drugim. Zwłaszcza, jeżeli chodzi o rekruta, należy wziąć pod uwagę, że od godzin 7-mej do 18-tej przeżone szare stałe wibują mu w głowę rzeczy zupełnie dla niego i oszalałające. Pomiędzy wykładem o regulaminie służby, o gazach, o higienie, pomiędzy ćwiczenia musztry, wyjaśnienia mechanizmów karabinu, granatu ręcznego i karabinu maszynowego wchodzi godzina nauki czytania, pisania i rachunków. Zmęczony umysłowo i fizycznie żołnierz z trudem przyswaja sobie to, co w innych warunkach pojąłby o wiele prościej i łatwiej. Dlatego nie należy się bynajmniej przejmować tem, że jeden i drugi chłopak zdrzemnie się na lekcji. To nie jest złej woli, ani z lenistwa — on jest naprawdę zmęczony. Prawdziwe postępy zaczynają się wówczas dopiero, gdy żołnierz opanują cały alfabet i wszystkie cztery działania. Wtedy dopiero można mówić o klasyfikacji na pilnych i leniwych, na więcej lub mniej zdolnych i wtedy dopiero prawdziwie daje się zauważyć chęć do nauki. Najtrudniejsze są pogadanki, gdy trzeba obudzić w żołnierzu samodzielny proces myślenia i zmuszać go do możliwie treściwych odpowiedzi. Tutaj dają się wyróżnić zdecydowanie dwa elementy, jeżeli chodzi o

Moskiewska „czystka” w Mińsku

Prawie bez echa w prasie polskiej przeszła sprawa, która ze względu na swój charakter i miejsce przedewszystkiem powinna była zainteresować nasze społeczeństwo. Ten obojętny stosunek jest smutną ilustracją ogólnego wyrobienia politycznego, a w szczególności jeszcze raz podkreśla niedocenianie zagadnień, których ogniska położone są na wschód od Warszawy. Prasa stołeczna potrafi więcej interesować się sprawami murzynów w Liberji, aniżeli tem, co się dzieje na położonej o międę od nas, Białorusi Sowieckiej, której losy dla państwa polskiego nie mogą być obojętne.

W ciągu ostatnich paru tygodni w Mińsku sowieckim odbywała się energiczna „czystka” aparatu administracyjnego. W rezultacie tej operacji sporo osobistości, zajmujących wysokie i odpowiedzialne stanowiska, powędrowało za kratki, a jeszcze więcej zostało wysłanych, jak za czasów ancien regime'u, na posiedzenie na Murman lub do Wschodniej Syberji.

Cóż było powodem tej nielaski Moskwy? O ile można się zorientować z hasłańskiej kampanji prasowej, która poprzedziła całkowity niemal pogrom komisarzy rolnictwa i oświaty białoruskiej republiki, przyczyną niezadowolenia władz centralnych był sabotaż „linji generalnej” oraz „zaśmiecenie białoruskiego sowieckiego aparatu kułackimi i burżuazjno-narodowymi elementami”. W szczególności sabotowanie zasadniczych wytycznych partji komunistycznej wyraziło się w utrudnianiu realizowania stałinowskiej polityki agrarnej oraz usiłowania zachowania chłopskiej własności indywidualnej. W dziedzinie oświatowej najcięższym oskarżeniem jest „nacionalistyczne odchylenie”, polegające głównie na tem, że nauczycielstwo w szkołach uprawiało agitację narodowo białoruską, a komisarzy oświaty szkanowało tych funkcjonariuszy, którzy postępowali się językiem rosyjskim. Tak brzmi oficjalne oskarżenie. Być może były jeszcze inne powody „czystki”, ale je ukryto starannie za parawanem przestrzegania czystości linji generalnej partji komunistycznej.

Centralny Komitet W. K. P. kilka dni przedtem słał upomnienia, wzywając lokalne władze komunistyczne do energicznego zwalczania „ukłonów”, tępienia kułaków i elementów narodowo-demokratycznych. Upomnienia te jednak nie odosiły skutku. Kompartja Białorusi kajała się, przyrzekała poprawę, ale nie mogła zdławić odruchów rozbudzonego, nacionalizmu białoruskiego, który przybiera rozmiary i kierunek wrogi centralizmowi sowieckiemu.

Gdy więc upomnienia były grochem o ścianę Moskwa przystąpiła do stanowczych i radykalnych posunięć. Na stos ofiarny dla dobra Z.S.S.R. wpechnięto na początek same grube ryby, a więc komisarzy oświaty Platuna i jego zastępcę Wolfsona, następnie dwóch zastępców komisarza rolnictwa Mosikowa i Poniatko. Wszyscy czterej zostali usunięci z zajmowanych stanowisk.

Nie jest rzeczą wykluczoną, że przy zwolnieniu zdegradowanych dygnitarze znajdują się na ławie oskarżonych i odbydziej się tak ulubiony w Sowieciech „przekazielnij procies” na wzór podobnego procesu Ukraińców, który odbył się rok temu.

Miotła komunistycznej czystki dotknę-

ła prócz dygnitarzy licznych niższych funkcjonariuszy, z których większość została przeniesiona do okręgowy syberyjskich. O ile obiektem „czystki” w komisariacie oświaty była młoda inteligencja białoruska, o tyle przy rozprawianiu się z komisariatem rolnictwa represje dotyczyły przedewszystkiem warstw chłopskich. Chodziło tam przedewszystkiem o likwidację tak zw. „pryszczepowczyzny”. Tk. zw. „pryszczepowczyzna”, nazwana od imienia jej twórcy komisarza rolnictwa Pryszczepowa, jest ruchem diametralnie przeciwnym kolektywizacji. Pryszczepow w pierwszych latach istnienia republiki białoruskiej popierał wszelkimi siłami drobną indywidualną własność chłopską, starając się tworzyć nowe chutory i w ten sposób był jakby kontynuatorem agrarnej polityki stołinowskiej. Okres Nepu szczególnie sprzyjał ugruntowaniu się drobnej indywidualnej własności chłopskiej, ale gdy rozpoczęła się kolektywizacja działalność niezwyczajnie popularnego Pryszczepowa zafamała się. Władze centralne zlikwidowały cały „drobno-burżuazyczny” komisariat rolnictwa, a samemu komisarzowi Pryszczepowowi ułatwiły, zdaje się, wyjazd tam, skąd się nie wraca. W każdym bądź razie słuch wszelki o nim zaginął.

Mimo tak radykalnych posunięć kolektywizacja na Białorusi postępowała dość ospale. Pryszczepow pozostawił licznych zwolenników, którzy, należąc do partji komunistycznej, starali się realizować jego program i w ten sposób „pryszczepowczyzna” stała się przewija czerwoną nicią w wewnętrznych stosunkach sowieckiej republiki białoruskiej.

Te dwa ruchy: agrarny, jako sukcesja po Pryszczepowie i narodowo-demokratyczny, najsilniej przejawiający się w dziedzinie oświatowej, oto stałe ogniska, które, jak dowodzą ostatnie wypadki, bynajmniej nie wygasły i stale żarzą się od czasu do czasu wybuchając jaśniejszym płomieniem. Nam, najbliższym sąsiadom, warto o tem pamiętać i uważnie śledzić kierunek i rozmiary tych ruchów. Wymaga tego obowiązek sąsiedzki. Sz.

ZADAJ TYLKO PRZECIW OBSTRUKCJI

ZIOLA FRANCUSKI

THE CHAMBARD

WIELKI

NOWE KSIĄZKI

WŁADYSŁAW GINTER. „Tabela stawek podatku obrotowego. Cz. II Właściwości semantyczne morfematów. Książnica — Atlas, Lwów — Warszawa 1933.

Ukazał się drugi zeszyt Gramatyki współczesnego języka polskiego. Cz. II Właściwości semantyczne morfematów. Książnica — Atlas, Lwów — Warszawa 1933.

Ukazał się drugi zeszyt Gramatyki współczesnego języka polskiego. Cz. II Właściwości semantyczne morfematów. Książnica — Atlas, Lwów — Warszawa 1933.

Ważny jest drugi zeszyt Gramatyki współczesnego języka polskiego. Cz. II Właściwości semantyczne morfematów. Książnica — Atlas, Lwów — Warszawa 1933.

W książce tej autor podaje na kilkudziesięciu stronach minimum tych wiadomości o „Teorii liczb”, których znajomość obowiązuje każdego matematyka. Do studowania książki wystarczy znajomość matematyki elementarnej.

Książka przeznaczona jest dla studentów matematyki, oraz dla kandydatów na nauczycieli matematyki, jako też dla osób, interesujących się teorią liczb.

Ważny jest drugi zeszyt Gramatyki współczesnego języka polskiego. Cz. II Właściwości semantyczne morfematów. Książnica — Atlas, Lwów — Warszawa 1933.

Ważny jest drugi zeszyt Gramatyki współczesnego języka polskiego. Cz. II Właściwości semantyczne morfematów. Książnica — Atlas, Lwów — Warszawa 1933.

Kwas moczowy

ZATRUYA ORGANIZM

Organizm zatruty kwasem moczowym ulega wczesnemu zniszczeniu. Skutkami zatrucia są: reumatyzm, podagra, artretyzm, neuralgia, migrena, zwąpanienie tętnic, kamienie nerkowe, choroby kobiece itp.

URISAL Dra Deschampa — nowy silny rozpuszczalnik kwasu moczowego i jego soli moczowych, łagodnie czyszczy krew, zapobiega i leczy wszystkie te choroby.

Broszura gratis na żądanie.

Żądać w aptekach i składach aptecznych.

Oddz. Dra Deschampa, Warszawa Królewska 16.

SIWE WŁOSY

PRZECIENNIĄ NATYCHMIAST

JUVENO

NA KAŻDY ŻĄDANY KOLOR

POD GWARANCJĄ NIEZMIENLIWY

PARK D'ORIENT WARSZAWA

508 POLSKI FIAT 508

ZWALCZA KRYZYS

oszczędza Wasz: CZAS, PIENIĄDZE, NERWY

KARETA 7,200 ROADSTER 6,900

7 — 8 litrów benzyny na 100 km.

Warszawa — Hotel Europejski

Wilno — Mickiewiczka

Markiewiczówna Helena

Instr. Ośw. 1-go p.p. leg.

Ofiary

Zamiast życzeń świątecznych na Komitetnych Mieczysławowa Jelenka — zł. 10. Z Turgiel na Dom Dzieciątka Jezus. zł. 3,30. Zamiast życzeń świątecznych p. dyrektor mł. Konstanty Massalski z rodziną składa zł. 20 na cel Komitetu Zebrobocia. Zamiast życzeń świątecznych p. wicewojewoda Marian Jankowski składa 10 zł. na rzecz Zebrobocia. Zamiast wizyt i powinszowań świątecznych: Doktorostwo Eugenjuszostwo Mancewiczowie dla biednej bezrobotnej inteligencji składają ofiarę w postaci święconego i 20 kilo chleba białego, po które proszą zgłosić się w sobotę 15. 4. o godzinie 12 kogokolwiek z zarządca Pań św. Wincencgo a Paulo z upoważnieniem pod adresem: Mickiewicza 9 m. 6. Zamiast wizyt i powinszowań świątecznych: Helena i Cezary Sadowscy na Woj. Kom. Zebrobocznym zł. 3. Jan Krzyżanowski na Wil. T-wo Dobroczyńności zł. 5. Jan Lebecki dla biednych pod opieką św. Wincencgo zł. 5. Szymonostwo Renierowice na opiekę nad pracownikami tajnej oświaty zł. 5. Na Polską Macierz Szkolną zł. 5. Aurelia i Stefan Jankowsy na Ochronkę im. Marsz. Piłsudskiego zł. 5. Aurelia i Stefan Jankowsy na ochronkę im. Marsz. Piłsudskiego zł. 5. Dr. Hanusowicz dla najbiedniejszych zł. 3. Z. i M. Swidowie na Komitet dożywiania dzieci zł. 10. Mikolaj Gotubiew dla najbiedniejszych zł. 3. Konstanty Syrewicz dla najbiedniejszych zł. 3. Zamiast wizyt i powinszowań świątecznych składają ofiarę na Kom. „Chleb Dzieciom“: Prezes p. Łączyński St. 5 zł., oraz urzędnicy Okręgowego Urzędu Ziemskiego: p. Jusznicki, 3 zł., Fartobot 2 zł., Pogorzelska 1 zł. Mi. Kolażunowa 1 zł., Mickiewicz 1 zł., Raszke 1 zł. Filatow 1 zł., Łopatecka 50 gr. Rzewycki 50 gr., Kunmajer 1 zł., Łobko 50 gr., Gasztowt 50 gr., Wyspińska 50 gr., Surwiłłowa 50 gr., Bujko 1 zł. Gill 50 gr., Jasienicki 1 zł., Domaradzki 50 gr., Matuszewicz 50 gr., Kobylńska 1 zł., Staramieczowa 50 gr., Bohuszewiczowa 1 zł., Hermanowiczowa 50 gr., Solecki 50 gr., Mujżelowa 50 gr., Perkowski 50 gr., Bulhak 50 gr., Malachowski 50 gr., Rusiewicki 50 gr., Fochtman 50 gr., Ogonowski 50 gr., Kulkowski 50 gr., Stefanowiczowa 50 gr., Muryłłowa 50 gr., Gonowicz 1 zł., Wiszniewski 1 zł., Moroz 50 gr., Szczygielski 1 zł., Michalowski 50 gr., Tankiewicz 50 gr., Rymkiewicz 50 gr. Razem 40 zł. Zamiast wizyt wielkanocnych ofiarują na Kom. Chleb Dzieciom p. Ludwik Maculewicz — dyrektor Państwowego Banku Rolnego Oddziału w Wilnie zł. 10, p. Tadeusz Miśkiewicz, — zastępca dyrektora zł. 5, oraz pracownicy Państwowego Banku Rolnego oddziału w Wilnie Jan Sterlo — Orlicki zł. 5, Franciszek Tymian zł. 3, Wincenty Pietkiewicz zł. 3, W. Buterlicz zł. 3, Władysław Reychman zł. 2, Artur Fant zł. 2, Antoni Sobolewski zł. 2, Hipolit Klimaszewski zł. 2, Kazimierz Zardcki zł. 2, Stefan Skinder zł. 2, Wanda Klimontowicz zł. 2, Władysław Szemiako zł. 2, Paweł Odyńc zł. 2, Antoni Bielewicz zł. 2, Aleksander Kuczek zł. 2, Piotr Sokoliński zł. 1, Karol Niewęglowski zł. 1, Maria Michajłowska zł. 1, Władysław Sielanko zł. 1, Wiktor Luczewicz zł. 1, Józef Kaszewski zł. 1, Stanisław Kiernowicz zł. 1, Władysław Lubowiczowa zł. 1, Wanda Hermanowiczowa zł. 1, Wanda Stanisławska zł. 1, Irena Szwedowa zł. 1, Klara Zdanowiczowa zł. 1, August Lir zł. 1, Józef Rossandowski zł. 1, Wilhelm Stabiński zł. 1, Zygmunt Zdrojewski zł. 1, Leonja Kontrymowicz zł. 1, Tadeusz Grzeszkowiak zł. 1, Piotr Jablonowski zł. 1, Władysław Niemczewski zł. 1, Jakobina Mejerowa zł. 1, Józef Bujwid zł. 1, Marta Sidorowiczowa zł. 1, Antoni Korolewicz zł. 1, Wanda Rogińska zł. 1, Halina Stulgńska zł. 1, Bolesław Kopaciewicz zł. 1, Zygmunt Zawisza zł. 1, Antoni Komorowski zł. 1, Józef Horonicy zł. 1, Bronisława Nieplukowska zł. 1, Ludwika Zebrowska zł. 1, Wanda Jankowska zł. 1, Wiktor Kirchner zł. 1, Antoni Stalewski zł. 1, Ludwik Borowski zł. 1, Wanda Piotrowiczowa zł. 1, Michał Pilecki zł. 1, B. Bohusz Szyzko zł. 1, Romuald Borowski zł. 1, Ignacy Kasperski zł. 1, Jadwiga Trejczkowska, 1 zł., Zygmunt Zongolowicz zł. 1, Stanisław Machnicar zł. 1, Aleksandra Rzepczyna zł. 1, Józef Garliński zł. 1, Maria Tarwidowa zł. 1, Stanisław Nowicki zł. 1, Lucja Borodziłłowa zł. 1, Anna Pythówna zł. 1, Michał Koczeki zł. 1, Wady sław Rewiński zł. 1, Stanisław Podbielski zł. 1, Władysław Gumowski zł. 1, Czesław Betermann zł. 1, Aleksander Armonajis zł. 1, Halina Dworakowska zł. 1, Jadwiga Wenkowa zł. 1, Mieczysław Klyszynski zł. 1, Franciszek Jurjewicz zł. 1, Włodzimierz Szykowski zł. 1, Wacław Malinowski 50 gr., Andrzej Lidtke 50 gr., Maria Skowzgródowa 50 gr., Paweł Malyszko 50 gr., Paweł Anusiewicz 50 gr., Stanisław Butkiewicz, 50 gr., Eugeniusz Kuczyński 50 gr., Kazimierz Holownia 50 gr., Kajaetan Drodz 50 gr., Elżbieta Bohdanowiczowa 50 gr., Kazimierz Kopyński 50 gr., Antonina Drodzowska 50 gr., Janina Zaleska 50 gr., Jadwiga Rożkowska 50 gr., Kazimierz Zebrowski 50 gr., Kazem 119 gr. 50. Zamiast wizyt i powinszowań świątecznych JE. ks. biskup Kazimierz Michalikiewicz bezpośrednio złożył: Towarzystwo Pań Miłosterdzia św. Wincencgo a Paulo dla biednych m. Wilna zł. 100. Herbaciarnia na bezrobotnej inteligencji zł. 25. Domowi Dzieciątka Jezus zł. 25. Komitetowi walki z zębactwem zł. 25. Domowi, „Opieki Matki Bożej“ zł. 25. Wojewódzkiemu komitetowi do spraw Zebrobocia zł. 25. Zamiast życzeń i powinszowań świątecznych na odzież i obuwie dla biednej dziewczyny z Ochrony przy ul. Koszykowej 7 w Wilnie znajdującą się pod opieką Towarzystwa św. Wincencgo a Paulo złożył: ks. Stanisław Nawrocki zł. 5, Jadwiga i Marjan Parjanowiczowie zł. 5, Walerja i Bronisław Dudziński zł. 5, Gabriela i Wincenty Urmiszowie zł. 5, Letycja i Pius Łuczajowie zł. 5, Zofia i Wacław Wękwiczowie zł. 5, Teofil Sawicki zł. 5, Kamila i Stanisław Mianowscy zł. 5, Teodor Pietkiewicz zł. 5, Marjan Strumiłło zł. 10 Janina i Wincenty Luczynscy zł. 5, Anna i Kazimierz Prekierowie zł. 5, Bronisława i Antoni Ilinczewie zł. 5, Julianostwo Bądkiewiczowie zł. 5, Leonostwo Sumorokowie zł. 5, Adolfostwo Ligiejkowscy zł. 3, Olgierdostwo Brantowie zł. 2, Leonard Mertens zł. 4, Bronisław Karowski zł. 3, Józefostwo Sopotkowie zł. 5. Razem zł. 97.

Stonimaska

PRZYGOTOWANIA DO SPŁYWU KAJAKOWO - ŻEGLARSKIEGO „SZŁA KIEM SAPIEHY I OGINSKIEGO”. W Stonimie omawiana jest żywo wśród poszczególnych organizmów kwestja przygotowania do przyjęcia większej ilości kajaków, którzy niewątpliwie licznie wezmą udział w spływie. Rozucano myśli wniiesienia nowej, znacznie większej, niż obecna przy stanach, na której ma być urządzona restauracja i oświetlenie. Ponadto Komitet Międzklubowy zaprojektował już przysposobienie specjalnych terenów przybrzeżnych do postoju większej ilości kajaków. W Stonimie również, w pobliżu przystani ma być urządzony wansztaek dla ewent. naprawy wykajaków, wzgl. łodzi żaglowych. Ogólnie sprawa organizacji spływu jest obecnie przedmiotem codziennych niemal debat i rozmów z miarodajnymi czynnikami, które do całej tej imprezy odnoszą się jak na jprzychylnie.

KOMITET WIELKICH ROCZNIC SŁONIMSKICH I BĘDZIE ZWOŁANY PO ŚWIĘTACH. Jak nas informują, zaraz po świętach Wielkanocnych ma być zwołany Komitet Obchodu 400-lecia nadania Stonimowi prawu magdeburskich, 300-lecia śmierci Lwa Sapiehy i 150-lecia otwarcia kanału Oginskiego, na którym ma być wykonane sekcje. Ponadto na plenum Komitetu omówiony zostanie i nakreślony plan prac na najbliższą przyszłość.

KURS PRZEWODNIKÓW. Polskie T-wo Krajowawcze w Stonimie, jak już donosiliśmy, organizuje kurs przewodników i przewodników po Stonimie. Kurs ten rozpocznie się już w dniu 24 bm. Zbiórka uczestników kursu w sali konferencyjnej Starostwa o godz. 16.30.

NOWE KOŁO MŁODZIEŻY KRAJOWNAWCZEJ. Do zarządu PTK w Stonimie zwróciły się członkinie Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej z prośbą o zorganizowanie Koła Młodzieży Krajowawczej (poszczególnej). Prośba ta potraktowana została przychylnie przez prezydium zarządu.

ODDAWNA NIENOTOWANY TARG W SŁONIMIE. W dniu onegdajszym (czwartek 13 bm.) odbył się w Stonimie obywatelski targ. Wozzy nie mogły się pomieścić na rynku i targowicy miejskiej i zajęły cały szereg ulic, przylegających do Placu Handlowego, jak Zynowicką, Szkolną, Bernardyńską, Różańską i inne. Tak wielkiego targu Stonim nie widział już od dawna.

WALNE ZEBRANIE ZWIĄZKU PRACY OBYWATELSKIEJ KOBIET W SŁONIMIE. Odbyło się tu doroczne walne zebranie Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet pod przewodnictwem starosty powiatowego p. Edmunda Koślacza. Po złożeniu sprawozdań z działalności zarządu, ogólnego i kasowego, dokonano wyborów nowego zarządu, który pozostał prawie niezmieniony. Przed zakończeniem zebrania p. starosta stwierdził, że organizacja, która w dobie obecnego kryzysu gospodarczego potrafi zamykać bilans kwotą 125890 bez deficytu, przychodem dochody i wydatki w porównaniu z rokiem ubiegłym zwiększyły się o 4.000 zł., winna być zaliczona do tych nielicznych instytucji, które potrafia prowadzić młedzieży gospodarstwo finansowa. Dlatego też za tę pracę, której przejawy dały się zauważyć w najrozmaitszych dziedzinach życia: bądź to w prowadzeniu kolonii letnich i przedszkola, bądź w utrzymaniu tury, oraz dożywianiu dzieci najbiedniejszych ludności Stonima, przyłącza się do wniosku członkini z komisyj rewizyjnej i wnosi o udzielenie uodziełkowania i uznania zarządowi z przeszła p. Tełżyna na czele.

Wniosek do wiadomości i przeprowadzenia krótkiej dyskusji nad sprawozdaniem nowoutworzonych oddziałów Związku w Byteniu i Dziatkowiczach — obrady zamknięto.

ZRZECZENIE SIĘ WICE-PRZESĄ GMINY WYZNANIOWEJ ŻYDOWSKIEJ. Jak się dowiadujemy, wiceprezes zarządu Gminy Żydowskiej p. Stupel — zrzekł się stanowiska wiceprezesa i członka zarządu. WIOSENNA CZARNA KAWA. Staniem akademickich kół ziemi grodzieńskiej w Warszawie i Wilnie, odbędzie się w dniu 18 bm. w salach Oficerskiego Kasyna Garnizonowego wiosenna Czarna Kawa Akademicka. TEATR MIEJSKI. W niedzielę, na 1 dzień Świąt o godz. 8.15 odbędzie się premiera bogatej w niesfrabliwy humor farsy wiedeńskiej autora Kratza pt. „Zwariowany automobilista”. W poniedziałek 17 bm. o godz. 4 pp. o omach zniozonych ciesząca się obrymym powodzeniem sztuka Rieca „Ulona”. Tegoz dnia o godz. 8.15 powtórzenie farsy „Zwariowany automobilista”. Wyjaśnienie szpitala żydowskiego w Grodnie. Naczelny lekarz szpitala dr. Lipnik przesyła nam następujące wyjaśnienie: Wobec tego, że w prasie pojawiły się wiadomości o szpitalu żydowskim w Grodnie nie zupełnie ściśle, zarząd tutejszego szpitala ma zaszczyt prosić Sz. Redakcję o podanie do wiadomości publicznej następującego wyjaśnienia: 1) W szpitalu naszym rzeczywiste wybuch strajk na tle nieregularnego wypłacania pensji pracownikom. 2) Lekko-chorzy oraz rekonwalescenci zostali po wybuchu strajku wypisani. 3) 5-ciu ciężko chorych nie zostało, jak to było podane w prasie, przekazanych szpitalowi miejskiemu, lecz dla tych chorych została przy dyrektora szpitala zorganizowana dorazna obsługa szpitalna na miejscu. 4) Szpital tutejszy nie ma być zlikwidowany, lecz z powodu dużych trudności finansowych ma być zreorganizowany tak, aby mógł być prowadzony nadal przy równowadze w bu dziecie. Przez czas tej reorganizacji chorzy do szpitala nie będą przyjmowani.

Wielka świąteczna niespodzianka w kinie Rewja

Wielką świąteczną niespodzianką dla wszystkich będzie z pewnością przepiękny film sproządzony obecnie do kina „Rewja” (Ostrobramska 5) pt. „Pod Twoją Obrone”. Jest to pierwszy polski film, zasługujący naprawdę na najwyższe uznanie pod każdym względem, czego dowodem niebawym wprost entuzjazm publiczności i prasy warszawskiej. Film ten (nie wyświetlany jeszcze dotąd nigdzie poza stolicą) jest wcieleniem poezji, istotnego piękna i przedziwnego czaru — i pozostawia na widzach niezatarte wrażenie, nie lechące zmysły, zgnieję moralnie i do znużenia opatrzonej pikanterji erotycznej — ale podniosłe wrażenie estetyki, prawdziwej, pełnej poświęcenia, miłości, bujnego, zdrowego życia i młodzieńczego junackiego bohaterstwa, nad którym jakgdyby rozpostarły skrzydła cienie s. P. Zwirki i Wigury (film oparty jest na życiu polskiej aeronautyki). „Możemy być dumni z tego filmu” — wola zgodnym chórem cała prasa, na widok przepięknej „Pod Twoją Obrone”, którego technika optyczna i dźwiękowa oraz gra artystów (Adam Brodzisz, Marja Bogda, Walter, Samborski, Różycki, Tekla Trapszo, Lindorfówna i inni) przewyższa wiele za granicznych wzorów.

Prześliczna miłość sieroły Marylki i młodego lotnika — wynalazcy, przeżyca ich czyste uczucia i tragedia czyhającego nieszczęścia — wreszcie cud stworzony wiarą i gorącym pragnieniem — wszystko to, czyni z filmu „Pod Twoją Obrone” potężne i jedyne arcydzieło polskiej twórczości filmowej, które każdy powinien zobaczyć.

Prześliczna miłość sieroły Marylki i młodego lotnika — wynalazcy, przeżyca ich czyste uczucia i tragedia czyhającego nieszczęścia — wreszcie cud stworzony wiarą i gorącym pragnieniem — wszystko to, czyni z filmu „Pod Twoją Obrone” potężne i jedyne arcydzieło polskiej twórczości filmowej, które każdy powinien zobaczyć.

Prześliczna miłość sieroły Marylki i młodego lotnika — wynalazcy, przeżyca ich czyste uczucia i tragedia czyhającego nieszczęścia — wreszcie cud stworzony wiarą i gorącym pragnieniem — wszystko to, czyni z filmu „Pod Twoją Obrone” potężne i jedyne arcydzieło polskiej twórczości filmowej, które każdy powinien zobaczyć.

UWAGA Sz. Publiczności NA SEZON LETNI FIRMA CALEL NOZ sklep manufaktur, jedwabiu i sukna ul. Niemiecka 19, t. l. 890 otrzymała w wielkim wyborze OSTATNIE NOWOŚCI materiałów damskich i męskich CENY WYJĄTKOWO NISKIE Proszę się przekonać!

UDZIAŁY Wytwórni Mechanicznej Pieczywa Pol. Sp-ki Piekarskiej sp. z o. o. SA DO NABYCIA po zł. 1000 za 1 ndz. w Banku Towarzystw Spółdzielczych, ul. Mickiewicza 29. — Biuro sp-ki Sikapłerna 4. T. l. 19.11.

ZARAD SPÓŁKI AKCYJNEJ pod firmą „WILENSKA FABRYKA DRUTU I GWOZDZI” SPÓŁKA AKC. niniejszym zawiadamia p.p. Akcjonariuszów, iż zgodnie z art. 16 statutu, w dniu 29 kwietnia 1933 r. o godz. 18 w lokalu wileńskiego Prywatnego Banku Handlowego w Wilnie, przy ul. Mickiewicza Nr. 8, odbędzie się Zwyczajne Walne Zgromadzenie Akcjonariuszów z następującym porządkiem dziennym: 1) Zagajenie i wybór przewodniczącego; 2) Rozpatrzenie i zatwierdzenie bilansu, oraz rachunku strat i zysków za rok 1932 i udzielenie Zarządowi absolutorium; 3) Sprawa dalszego istnienia Spółki akcyjnej, ewentualnie likwidacja spółki i wybór Komisji Likwidacyjnej; 4) Zatwierdzenie preliminarza wydatków administracyjnofabrycznych na rok 1933. 5) Ustalenie wynagrodzenia dla członków Komisji Rewizyjnej. 6) Wybór członków Zarządu i Komisji Rewizyjnej. 7) Wolne wnioski. Akcjonariusze życzący sobie wziąć udział w Walnym Zgromadzeniu, winni w terminie do godziny 12 dnia 21 kwietnia r. b. złożyć w Zarządzie Spółki (Wilno, Mickiewicza 8) swoje akcje i dowody depozytowe o złożonych na przechowanie akcjach w instytucjach kredytowych. Upoważnienie na prawo głosu w formie listu wino być złożone w Zarządzie nie później jak na trzy dni przed dniem Walnego Zgromadzenia.

FABRYKA I SKŁAD MEBLI W. WILENKIN I S-ka Spółka z ogr. odp. Wilno, ul. Tatarska 20, dom wistny, istnieje od 1843. Jadalnie, sypialnie, salony, gabinety, łóżka ukłowane i angielskie, kredensy, stoły, szafy, biurka, krzesła dębowe i t.p. Ceny znacznie zniżone.

NAJUPORCZYWSZE BOLE GŁOWY UŻYWA KOWALSKINA ALE KONIECZNY Z TYM ZNACZKIEM FABRYCZNYM SERCE W PIERSIENIU

Sprzedż koni Podaje do ogólnej wiadomości, że sprzedaż z licytacji wybrakowanych koni wojskowych odbędzie się w Wilnie dnia 21-go 4. b. r. i ewentualnie dnia 25. 4. — o ile w pierwszym dniu nie zostaną wysprzedane wszystkie konie o godzinie 9 rano, na Rynku Kalwaryjskim. KOMENDANT GARN. WILNO.

Ostrobramska 5 K I N O R E W J A Ostrobramska 5

Dziś! CHLUBA POLSKIEJ PRODUKCJI Dziś! POD TWOJĄ OBRONĘ Dramat polskiego lotnika Brodzisz — Bogda — Walter — Trapszo — Samborski — Lindorfówna Najnowsze — Najwspanialsze — Najpiękniejsze Polskie Arcydzieło Filmowe! Początek o godz. 4-ej w niedzielę i święta o godz. 2-ej. Bilety honorowe i bezpłatne bezwzględnie nieważne aż do odwołania!

Od Jutra Wielki Świąteczny Program. Gigantyczne dźwiękowo-śpiewne arcydzieło wszechświatowej sławy Największy baryton świata znany z film „Piśniarz Gór” Lawrence Tibbett w saper szlagierze p. t. przepiękną blondynka ROLAND YOUNG WŁÓCZĘGA (z pieśnią na ustach) Nad program! Niespodzianka!!! przepiękny dodatek „Fox'a” „DAR POMORZA” — Początek o godz. 1.30



„CASINO” „HELIOS” i „PAN” Cecil De Mille'a W CIENIU KRZYŻA (ZAGŁADA RZYMU). 10.000 statystów, 12.000 robotn. 5 milionów dol. kosztu prod. 100 lwów i lwic. Rzym ginący w płomieniach i występach. Ludzie w szponach dzikich zwierząt. Bil. hon. i bezpl. bezwzględnie nieważne. Ceny biletów w obydwu kinach jednako.



KOMUNIKAT Nie zważając na kryzys i pomimo ogromnych kosztów już wkrótce demonstruje się na naszym ekranie najgłośniejszy film doby obecnej — arcydzieło 6 gwiazd: GRETA GARBO, JOAN CRAWFORD, JOHN BARRYMORE, LIONEL BARRYMORE, WALLACE BEERY i LEWIS STONE „LUDZIE W HOTELU” w-g najnowej powieści Wicki Baum „Grand Hotel”. Film ten odznaczony został 1-szą nagrodą Akad. Filmowej w Ameryce. Dyrekcja Kino-Teatru „HELIOS” Światowa produkcja „Universal Pictures Corporation” komunikuje, iż wielki film „MUMJA” (GRZESZNA MIŁOŚĆ EGIPSKIEGO KAPŁANA) został oddany do wyłącznego wyświetlania w kinie

Dźwiękowe kino HOLLYWOOD „LUX” Mickiewicza 22 tel. 15-28 Jutro Świąteczny Program! bohater niezapomnianych filmów „C. K. Feldmarszałek”, „On i jego siostra” i „Pod kuratela” ukazuje się na naszym ekranie w swojej niezrównanej podwójnej kreacji króla i jego sobowtóra w doskonałym arcyprzebojemym filmie p.t. KRÓL TOJA Nad program: Atrakcje dźwiękowe. Początek o godz. 2-ej. Dźwiękowe kino „LUX” Mickiewicza 11 Jutro Świąteczny Program! Najznakomitsze arcydzieło doby obecnej: Pieśń miłości, tęsknoty i rozpacz. AJDA TROJKA w roli głównej czarująca OLGA CZECHOWA niezrównany H. SZLETOW, i znakomity artysta teatru Stanisławski MICHAŁ CZECHOW. Śpiewy rosyjskie solowe i chóralne. Cudowne melodie. Rzecz dzieje się w Rosji. Nad Program: — Atrakcje dźwiękowe.

„ŚWIATOWID” Mickiewicza 9 Największe arcydzieło dźwiękowe oparte na tle znakomitej powieści opisującej krwawą epokę władców Rzymu. „BEN-HUR” Monumentalne epokowe misterjum reż. znakomiti. FREDA NIBLO. Początki chrześcijaństwa. Prześladowania chrześcijan i żydów. W rol. gl. RAMON NOVARRO. Dla młodzieży dozwolone.

Lubień Wielki koło Lwowa NAJILNIEJSZE ZDROJOWISKO SIARCZANO-BOROWINOWE SEZON KAPELOWY Od 1 maja do końca września W sezonie I-szym i III-cim specjalne niskie. Woda do picia ze źródła Adolfa działa skutecznie, w artretyzmie, reumatyzmie, zatruciu rtęcią. INFORMACYI UDZIAŁA ZARZĄD ZDROJOWY

DOKTOR Zeldowicz chor. skórne, weneryczne, narządów moczowych. od 9 do 1, 5 do 8 — wieczorem, ul. Mickiewicza 24. DOKTOR ZELDOWICZOWA kobiece, weneryczne — arządów moczowych od 12 — 2 i od 4 — 6 ul. Mickiewicza 24 — tel. 277.

ZALĘSZCZYKI pensjonat „Lada” nad Oniesterem — pokoje słoneczne, kuchnia znakomita, na żądanie dietyczna. Ceny niskie. Dla urzędników — znizki. Żądajcie prospektów. LETNISKO 3 pokoje z kuchnią — 10 minut od Kolonii Wileńskiej — Osadnictwo wojskowe — Krywkó. Lokale MIESZKANIA 4-POKOJOWE DO WYNAJĘCIA od zaraz. Dowiedzieć się: zał. Kazimierzowski 11 — 8. POSZUKUJĄ PRACY OFICER emeryt lat 37, rolnik, energiczny, i pracowity, poszukuje samodzielnej administracji majątkiem ziemskim, fotografem, wzgl. do pomocy za dobre traktowanie, lokal i utrzymanie. Oferty proszę o laskawe skierowanie — do „Słowa” pod „Kapitanem”.

Lekarze DOKTOR Blumowicz choroby weneryczne — choroby skórne i moczopłciowe. Wielka 21, tel. 921. ryczne i moczopłciowe od 9 — 1 i 3 — 8 Wileńska 7, tel. 10-67. W.Z.P. 23

DOKTOR Janina PIOTROWICZ-JURCZENKOWA ordynator Szpit. Sawicz choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe przeprowadziła się Wileńska 34 II piętro przyjmuje od 5 — 7 wiecz.

PIANINA Szedra — w dobrym stanie do sprzedania i niedrogo. Wielka 41 m. 2. Ośwojona satenka do sprzedania — Zakretowa 16m. 1. Letniska

ŻĄDAJCIE we wszystkich aptekach składach aptecznych znane środki od odcisków Prow. A. PAKA.

PRZEPROWADZKI: oraz opakowania mebli i tkanin, najszybciej i fachowo ukańcznia „EKSPEDYCJA MIEJSKA” b. prac. Stacji Bimro Transportowe „Miejskiej” w Wilnie, ul. Dominikańska Nr. 17 5 telefon 987, jak również załatwia wszelkie czynności i zlecenia w zakresie ekspedycji i transportów wchodzące.

LETNISKA od 3 pok. umebł. dla ogrodzenia, deski pobl. Jaszun. Maiown. dla miejsc. Sosn. las. Rzedzi, wiosel, nart, wo-ka. Kolej lub autobus. wicz Zamkowa 16 m. 3 (Rossa) W. K. (3-6).

RADA NADZORCZA WILENSKICH SKŁADÓW TOWAROWYCH SP. AKC. „PACIFIC” W WILNIE. zawiadamia P.P. Akcjonariuszów, że w dniu 16-V 1933 r. o godz. 18 odbędzie się w lokalu spółki przy ul. Słowackiego Nr. 27 w Wilnie zwyczajne walne zgromadzenie Akcjonariuszy Spółki z następującym porządkiem dziennym: 1) Zagajenie i wybór Przewodniczącego; 2) Sprawozdanie Rady Nadzorczej i Zarządu; 3) Zatwierdzenie bilansu, oraz rachunku strat i zysków za rok 1932; 4) Podział zysku; 5) Określenie wynagrodzenia członków Rady Nadzorczej i Zarządu; 6) Wybór do Rady Nadzorczej i Zarządu; 7) Wolne wnioski. Akcjonariusze chcący wziąć udział w walnem zgromadzeniu winni złożyć na 7 dni przed terminem swoje akcje, względnie świadectwa depozytowe, lub zastawowe w Banku Handlowym w Warszawie, Oddział w Wilnie.

Wileńskie Koncesjonowane Kursy Samochodowe i motocyklowe Zapisy i informacje zał. Bernardyński 8 w godz. 10 — 13 i 16 — 20 Tanio Domek z placem obszaru 1500 sążni kw. uroczony położony na Soltaniszczach do sprzedania. Las sosnowy. Miejscowość słowna. Wiadomość w Adm. „Słowa”.